

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW IGNACY
WITKIEWICZ

JANULKA, CÓRKA FIZDEJKI

Tragedia w czterech aktach

1923

M o t t o:
Oder bin ich ein Genie, oder ein
Hanswurst. Hanswurst oder Genie –
im m u s s leben.

Bewegungsstudien
Graf Friedrich Altdorf

Poświęcone żonie

OSOBY

- E u g e n i u s z (G i e n e k) P a f n u c y F i z d e j k o – książ Litwy i Białorusi. Starzec siedemdziesięcioletni. Bardzo wysoki. Broda ogolona. Duże siwe wąsy i siwa czupryna. Czasem wkłada okrągłe okulary
- E l z a F i z d e j k o w a – z domu baronówna v. Plasewitz. Matrona lat 55. Potężna i sucha. Siwe włosy. Żona Fizdejki.
- K n i a z i ó w n a J a n u l k a F i z d e j k ó w n a – ich córka, lat 15. Bydlądynka (bydłatko + blondynka), dość wysoka i szczupła. Ładna i dość uduchowiona, ale ma coś potwornawego w twarzy, ale to „coś” jest zaakcentowane subtelnie. Może trochę za wylupiaście, rybnie oczy, może za ukośne brwi, nos prosty, niezadarty, ale może zanadto trochę w kierunku równoległym do poziomemu przesunięty; może za wąskie i zanadto skrzywione usta.
- B e r n a r d b a r o n v. P l a s e w i t z – ojciec E l z y. Starzec lat 85. Łysy, z pierścieniem siwych włosów naokoło głowy. Tłusty, krępy i bardzo pocziwy. Fabrykant gazów bezwonnych i niewidzialnych, wywołujących szaloną depresję psychiczną.
- A l f r e d k s i ą ż ę d e L a T r é f o u i l l e – młody bubek. Blondyn bardzo elegancki. Wąsiki małe. Bez brody. Emigrant francuski.
- K s i ę ż n a A m a l i a d e L a T r é f o u i l l e – jego żona. Czarna – typ hiszpańsko – rumuńsko – węgierski. 30 lat. Demon I klasy. Wcale nie jest „z domu”.
- J o ë l K r a n z – Semita typu międzynarodowego. Mały, czarny. Bródka w szpic. Oczy latające. Szalony niepokój w każdym ruchu. 38 lat. Pilot, kupiec w wielkim stylu, syjonista transcendentalny. Mówi gorączkowo, tak szybko, że aż się dławi i zaplucza.
- H a b e r b o a z i R e d e r h a g a z – jego pomocnicy, chasydzi. Po 40–50 lat. Jeden rudy, drugi czarny. Z brodami. Ubrani w stroje żydowskie w czarne i białe pasy.
- G o t t f r i e d R e i c h s g r a f v o n u n d z u B e r c h t o l d i n g e n – Wielki Mistrz Neo-Krzyżaków. Twarz rycerska. Nos orli. Duży, barczysty i świetnie zbudowany.
- D w i e p o s t a c i e b e z n ó g – na rozszerzających się podstawach jakby flakowatych. Twarze ptasie z krótkimi, zakrzywionymi dziobami jak u gilów. Porosłe różnokolorowym pierzem (czerwone, zielone i fioletowe barwy). Jedna bez prawej, druga – bez lewej ręki.
- N a c z e l n i k s e a n s ó w – czarownik z bajki. Nazywa się Der Zipfel. Starzec z siwą brodą w szpic. Kryza. Strój czarny, holenderski, z XVII wieku. Szpiczasty kapelusz z szerokim rondem. Na piersiach złoty łańcuch.
- D w u n a s t u b o j a r ó w l i t e w s k i c h – dzikie chłopcy w kozuchach i czapach. „Brody ich długie, wąsione kręciska, włos długi i pług sukniawa”, a w rękach były ogromniawe i siekiery.
- M a ł p i g i u s z G l i s s a n d e r – wytarty po wszystkich śmietniskach, „pan od wszystkiego”, „bon pour tout”. Lat 45. Brudny blondyn, nie ogolony, z wąsami. Poeta – improduktyw.

Cztery panny z fraucymeru Mistra – młode i ładne. Czarne sukienki, białe fartuszki.

Rzecz dzieje się na Litwie, przy pewnym chronologicznym pomieszaniu materii.

AKT PIERWSZY

Ogromna sala, przedzielona na ścianie wprost i na podłodze zygzakowatą linią, o szerokich, piorunowych załamaniach (trzy na ścianie, dwa na podłodze). Na lewo małe okno z kratami, dość wysoko umieszczone, na prawo – duże okno z firankami. Drzwi wprost, przedzielone zygzakiem, z lewa na prawo. Lewa strona zrobiona jest z obdrapanego, wilgotnego, spleśniałego, miejscami wyrwanego muru. Na ścianie olbrzymie (ceylońskie) karaluchy, wypukło odrobione, lśniące. Mogą się nawet ruszać. Na środku lewej połowy sceny stoi ukośnie, z prawa na lewo, nogami ku widowni, ohydne, krzywe, drewniane łóżko z potwornie brudną pościelą. Koldra látana z czerwonych, brunatnych i żółtych kawałów. Na łóżku pod koldrą leży konająca Elza Fizdejkowa, z rozpuszczonymi siwymi włosami, które spływają aż do ziemi. Przy łóżku, na prawo, na wpół rozwalona szafka nocna i olbrzymie, obrzydliwe, przydeptane pantofle. Na szafce pali się bardzo jasna elektryczna lampa bez klosza, oświetlając wszystko jaskrawym światłem. W lewym rogu sceny piec na wpół rozwalony, biały, w którym pali się czerwony ogień. Na prawo od zygzakowatej linii zaczyna się piekielny przepych w stylu „rokoko”. Czerwonopoma – rańcowe obicia ścian i mebli białych, złożonych. Dywan w czerwonych tonach. Lustro rokoko i obrazy stare stłoczone na ścianie. Stoliki pełne bibelotów. Miniatury w kosztownych ramach i inne, nieznane bliżej autorowi (chyba w młodości w muzeach widziane) przedmioty zbytku najwyższego z XVIII wieku. Przy stoliku, oświetlonym kandelabrem z kilkunastu świecami, siedzą przy kartach księstwo de La Tréfouille, ubrani w stroje z XVIII wieku, v. Plasewitz, w czarnym anglezie i białej kamizelce, i Glissander w wytartym stroju marynarkowym. De La Tréfouille siedzi twarzą wprost widowni i wprost ma Glissandera, po prawej ręce swojej v. Plasewitza, po lewej – księżnę. Fizdejko ubrany jest w długi, tabaczkowy surdut z lat trzydziestych, fatermerder i czarny halsztuch, gallifety pepita i długie buty czerwonego koloru. Przechadza się po całej scenie na froncie, paląc długą na metr fajkę. Wkłada i zdejmuje okulary dość często i bez powodu; poprawia ogień w piecu, czasem zagląda w karty grającym. Ci ostatni mruczą niewyraźnie różne tajemnicze terminy karłowe, grając b. szybko (bridge, wint lub wynaleziona przez autora gra hazardowo-komercyjna: KUMBOŁ¹). Trwa to tak długo, że publiczność – o ile takowa ma jaki temperament – powinna nareszcie zacząć się niecierpliwieć. Na najłżejszy sygnał tego rodzaju rozlega się piekielny huk armatniego wystrzału i przez okno z lewej strony widać jaskrawy krwawy błysk. Na scenie nikt nie drgnął. Wszyscy mówią bardzo głośno, aż do odwołania.

FIZDEJKO spokojnie poprawiając ogień w piecu

A więc Wielki Mistrz ucztuje dziś znowu z mymi bojarami. Ciekawy jestem, co te chamy

¹ Wyjaśnięć co do tej ostatniej może udzielić sam autor lub jaki inny oficer lejbgwardii pawłowskiego pułku, z I batalionu. (Przyp. aut.)

myślą sobie o tym wszystkim.

v. PLASEWITZ *od kart*

Na pewno akurat tyle samo co twoje niedźwiedzie, Gienku. Czy Janulka znowu będzie na tej uczcie?

FIZDEJKO

Nie wiem. Poszła tam jak zwykle, ale czy będzie – nie wiem. Do ostatniej chwili nic nie było wiadomym. Straciłem już poczucie czasu w tym wszystkim. Nie wiem, ile dni trwa ta cała bachanalia.

Tamci grają dalej. Mruczenie kartowe nie ustaje. Fizdejko odchodzi od pieca i zbliża się powoli do grających.

ELZA

Boję się tylko, czy Janulka nie za dużo pije w ostatnich czasach. A propos, daj mi wódki, Gienku.

FIZDEJKO *przechodząc*

Myśl więcej o sobie. Janulka ma głowę po mnie. Jestem pijany pięćdziesiąt pięć lat bez przerwy. Ale czy tobie ta wódka dobrze robi na raka w żołądku – to jest wielkie pytanie.

Wydobywa z tylnej kieszeni od spodni litrową butelkę i daje żonie, która pije chciwie i stawia butelkę na podłodze przy łóżku. Fizdejko zbliża się do grających.

v. PLASEWITZ

Może zastąpisz mnie, Gienku, i pograsz z księstwem. Ja pomówię z moją biedną Elzą. *(przechodziła lewo. Fizdejko siada na jego miejscu. Stolik stoi trochę ukośnie, tak że twarz Fizdejki wypada na 3/4 z prawej strony do widowni; v. Plasewitz siada w nogach łóżka córki z prawej strony)* Elza, ostatni raz cię proszę: wytłumacz mi tajemnicę twego ubóstwa. Przecież ja jestem miliarderem, a Gienek, pan z panów, żyje jak król i wkrótce zostanie pewno królem naprawdę. Co to znaczy? Czyż ja nie mogę dać szczęścia ukochanej córce, pracując jak wół przez lat sześćdziesiąt?

ELZA

Tak być musi. Jeśli tylko próbowałam żyć inaczej, wszystko obracało się przeciw mnie. To nie są żadne czynności pokutne ani przesąd. To jest konieczność. Wiem, że żyjąc dostatnio, nawet nie bardzo luksusowo, przyzwyczaję się do rzeczy, których ciągle mieć nie będę mogła. Już raz próbowałam i...

v. PLASEWITZ

Wtedy jak on miał zostać królem po raz pierwszy? Tak?

ELZA

Tak – i pamiętasz, ojczu, co się stało? Błąkałam się potem po lasach, z Janulką u piersi, jak głodna wilczyca.

v. PLASEWITZ

Ale czyż sama tego nie chciałaś? Robiłaś wszystko, co mogłaś, aby tak było.

ELZA

Cyt – wszystkie nieszczęścia sprowadzamy na siebie sami. Nie ma różnicy między tym, co

robiłam ja, a tym, że jakiś człowiek podstawia się pod cegłę, która mu przypadkiem na głowę spada. Przypadek Cha, cha, cha! Czy znasz, papo, teorię prawdopodobieństwa? Zasada Wielkich Liczb. Cha, cha!

v. PLASEWITZ

Nie śmiej się tak dziko. Nie ma z czego. (*gwar za sceną*) Ależ ucztuja tego. Zdaje mi się, że słyszę głos Janulki z balkonu.

Słysząc piski dziewczęce, z lewej strony, jakby o jakie pięćdziesiąt metrów od zakratowanego okna.

ELZA

Nieszczęsna Janulka! Ileż nacierpieć się musi, nie sama o tym nie wiedząc, i co za szczęście ją czeka wtedy, kiedy to właśnie szczęście uważać będzie za szczyt cierpienia! Czyż najgorszym nie jest cierpienie nieświadome? Czyż nie tak cierpią niższe stworzenia? Dlatego to źli ludzie mają takie współczucie dla zwierząt. Znowu straszliwy huk armatniego wystrzału i wiwaty, na tle których słyszać głos dziewczęcy.

FIZDEJKO *rzuca z wściekłością karty i wstaje*

A, do pioruna!! Dostyc mam już tych wszystkich niejasności! Dziś musi się rozwiązać wszystko...

ELZA

Pamiętaj, że dziś dopiero wszystko się zaczyna. Za chwilę w tej sali odsłonią ci się nieskończone perspektywy życiowej twórczości. Musisz bezwzględnie uwierzyć Mistrzowi.

FIZDEJKO

O ile słyszałem, ten pyszałek tak jest zakochany w Janulce, że można zwątpić w jego zdrowy rozsądek. To jest, według Glissandera, jakiś aparat tylko w jej rękach.

v. PLASEWITZ

Ale przez niego przemawia duch epoki. Jest to człowiek konieczny. Nasz pierwszy występ z królestwem nie udał się, bo nie mieliśmy odpowiednich mediów. Wskaż mi kogoś innego, Gienku.

FIZDEJKO

Znałem ja innych, znałem...

v. PLASEWITZ

Może twoich pierwszych współników przy królewskim zamachu? Wtenczas nie mieliśmy na widowni Semitów, a problem stworzenia sztucznej jaźni nie był tak jadowity jak obecnie. Dziś w równanie weszła nieznana liczba niewiadomych. Epoka nasza...

FIZDEJKO

Przestań, papa, mówić o „naszej epoce”. To nie jest epoka, tylko jakieś spiętrzenie anachronizmów. Ja sam nie wiem, w którym wieku żyję: w XIV czy XXIII.

v. PLASEWITZ

Właśnie epoka nasza jest epoką ludzi poza czasem. Czas stał się względny nawet w historii. Dawniej zmiany odbywały się powoli. Przy naszym przyśpieszeniu przyjąć musimy i w historii formuły Einsteina. Epokowość nasza polega na wymknięciu się z

cyklicznych praw historii. Lecimy po stycznej.

DE LA TRÉFOUILLE *wstając*

Więc to jest ostatnia epoka? Jak to pan rozumie, panie baronie?

v. PLASEWITZ

Ja wcale tego nie rozumiem. Mówię intuicyjnie, jak artystyczny krytyk. Rozumcie to, jak chcecie, według waszej intuicji. Coś mi się kielbasi we łbie i ja plotę. Oto jest szczyt filozofii naszych czasów. Poza tym jest tylko rachunek logiczny. Poczucie losu jest pojęciowo niewyraźne – trzeba to przeżyć – tak mówił Spengler. Dadaizm też trzeba „przeżyć” – tak mówił Tristan Tzara czy inny jakiś piur-blagista. Trwanie też tylko można przeżyć – tak mówił Bergson...

DE LA TRÉFOUILLE

Och...

FIZDEJKO

Nie żadne „och”, tylko papa Plasewitz ma rację: teraz to zrozumiałem. – W naszej epoce musimy według szybkości zdarzeń przyjmować czas coraz dłuższy. To się sprowadza do tego, że im dalej brniemy w historię, tym bardziej czas się nam dłuży z powodu nudy.

ELZA

Nudne są tylko takie sformułowania kwestii.

DE LA TRÉFOUILLE

Nieprawda, kniagini. Weźmy znaczenie Rousseau przed naszą rewolucją. W takich ujęciach przygotowują się przyszłe wypadki – są w nich potencjalnie już zawarte...

ELZA

Urojone, mości książę, urojone. Prawdziwych wypadków nie ma już w naszych czasach. Jest jeden rozwlekły wypadek nieprzespanego snu, którym zasnęła ludzkość.

Fizdejko podchodzi do niej i gładzi ją po włosach. Oboje piją wódkę z butelki.

v. PLASEWITZ

Nie używajmy tego obrzydliwego słowa. Dajcie mi pobredzić jeszcze przez chwilę. Wtedy zdaje mi się, że coś jest naprawdę.

ELZA *z nagłym zachwytem*

Wszyscy jesteście artystami. W naszych czasach artysta jest synonimem szczątkowego indywidualisty w ogóle. Wy nie malujecie ani piszecie wierszy: wasze życia są cudownymi, tęczowymi haftami na szarym tle naszego złowrogiego w swej nudzie przemijania.

FIZDEJKO

Gdybyż tak było! Ach – wzbudzić w sobie choć na chwilę, choćby nawet we śnie, poczucie uroku Istnienia i umrzeć w śnie takim, zobaczywszy życie z boku jako abstrakcję Czystej Formy! Ach, Elżuniu, czemuśmy nie zajmowali się tym zawczasu! We mnie są jeszcze olbrzymie nie wyzyskane pokłady niewiedomego. Choć raz objąć świadomie możliwości te przed śmiercią, spojrzeć na obraz potencjalnego świata!

DE LA TRÉFOUILLE

Spojrzymy tam wszyscy za chwilę. Wy nie rozumiecie Mistrza. Ja jego... i on mnie też... ale nie to chciałem powiedzieć – nowa dyscyplina ducha, polegająca na stwarzaniu nowego „ja” w nas samych, zaczyna się od nieużytecznej potęgi. Ale trzeba to przetrzymać.

FIZDEJKO

Ach – daj pan spokój. Pan jest młody bubek. Potęg nieużytecznych mamy dosyć. Pękamy od tego. Wszystko sprowadza się do tego pytania: jak żyć? jak najistotniej przeżyć siebie? Ja żyję już siedemdziesiąt lat i jeszcze nie wiem. To był problem Hyrkana. I cóż? Zamordował go jak psa jakiś nędzny malarzyna i popsuł mu całą Hyrkanie.

DE LA TRÉFOUILLE

Hyrkan był głupim konserwatystą. Dawniej ludzie nie pytali o to, jak żyć. Po prostu, jak musieli, a...

FIZDEJKO

Aaaale... panie... Nie mnie będzie pan uczył programowego zbydlęcenia. Ja przeszedłem przez wszystko: przez przeintelektualizowaną bezpośredniość i przez zbydlęcony do ostatnich granic intelekt.

DE LA TRÉFOUILLE

Tak, ale kwestie czysto techno – psychologiczne...

FIZDEJKO

Proszę nie przerywać. Owocem tej ostatniej kombinacji jest moja Janulka, którą poświęcam może dla nędznej komedii. Już i to nawet było: sztuczne królestwa! Ja kocham moją biedną Janulkę, a ona urzyna się codziennie z tym draniem w mistrzowskim płaszczu. A trzymacie mnie po prostu jak w więzieniu!

Pada na rokokowy fotelik i łka cicho. Elza zwleka się z łóżka – jest w łatanym różnokolorowym szlafroku – podchodzi do Fizdejki i obejmuje go.

DE LA TRÉFOUILLE

Biedny stary kniaź. Brak mu tylko tragicznej, śmierci, aby stał się bibelotem lepszym od wszystkich tych świecidełek

Wskazuje na bibeloty na stoliczkach.

v. PLASEWITZ *wstaje z łóżka i tańczy, śpiewając na nutę: „ojra ojra”*

Implication is relation

Ram tararampam pam!

Leibniz, Husserl i Bolzano,

Russell, Chwistek i Peano!

Wynikanie jest relacją,

Jest stosunkiem implikacja!

Do you understand? Logika stosunków daje skrzydła – tak mówił Bertrand Russell. A Henryk Poincaré zarzucał mu, że mając skrzydła nie latał na nich wcale. Ja – tym, że jestem ja – dowodzę tego, że $A=A$. Innych dowodów na to twierdzenie nikt nie znalazł. Niech żyje psychologizm i intuicja! Będę bredził dalej, a ty, mój zięciu, tłumacz mi to na język zrozumiały dla pospólstwa i dla mnie samego. O filozofio, co się z ciebie zrobiło!

Siada na łóżku Elzy i zalewa się gorzkimi łzami.

DE LA TRÉFOUILLE

Nieściśliwość absolutna myśli. Brak jednolitego wyrazu jest w tym wszystkim. Jeden Mistrz uratuje nas od tego i zdołacie jeszcze stworzyć wielką, wspaniałą kompozycję (*w proroczym natchnieniu*) – żywy obraz, który zaćmi Giotto, Botticellego, Matisse'a i Picassa, a jeśli Bóg da i ruszy się to wszystko z miejsca, to tragedia ta przewyższy i po prostu zarżnie wszystkie sztuki sceniczne od początku świata, y compris Ajschylosa i Szekspira. Teraz stanie się cud!

Słysząc za sceną gwar i szalony huk wystrzału armatniego. Okno zakratowane, na lewo, wylatuje i zaczyna dąć przez nie straszliwy wiatr, niosąc co pewien czas tumany śniegu. (Łatwo można to zrobić przy pomocy miecha dmącego na kupy papierków czy kłaczki bawełny, które potem mogą być uprzątnięte razem z dywanem.) Księżna Amalia i Glissander wstają.

GLISSANDER

Niech Bóg broni, aby Seine Durchlaucht Wielki Mistrz Neo-Krzyżaków von und zu Berchtoldingen miał zastać nas w takim stanie. Proszę wstać i momentalnie osuszyć łzy. *Panowie wstają chlapiąc i wycierając oczy i nosy w chustki. De La Tréfouille szybko usuwa ślady gry w karty, notuje na karneciku cyfry i czyści sukno szczoteczką. Elza zawija na głowę rozpuszczone włosy. Podczas tego rozmowa następująca.*

FIZDEJKO

Jak ja mam z nim mówić? On twierdzi, że mnie kocha, bo jestem jedynym człowiekiem, do którego mógłby się przyczepić, z powodu Janulki i zbydlęcenia mego ludu. Wszelkie próby wykształcenia ludzkości torturami spełzły na niczym. Ubydlęcona dostojność moja puszy się jak kłaczek niewiadomej materii na lekkim błotku rumieńców programowej współczesności. O Wielki Zwrotniczy Światów, nastaw naszą biedną kulkę – planetę na jakiś tor wiodący w przepaść czwartego wymiaru!

DE LA TRÉFOUILLE

To jest metafizyka. Problem przepaści nie istnieje w fizyce pól grawitacyjnych. To tylko my mamy przepaście i kierunki. Czterowymiarowe continuum Minkowskiego nie jest czwartym wymiarem nieuków i matolów.

GLISSANDER *straszonym głosem*

Baczność!!!! Teraz naprawdę idzie Wielki Zwrotniczy! Baczność, mówię! Dynamiczne napięcie pierwszej klasy.

Drzwi otwierają się cichutko i wchodzi naczelnik seansów, Der Zipfel.

DER ZIPFEL *mówi cicho i przenikliwie*

Czy wszystko w porządku?

GLISSANDER

Tak jest, panie naczelniku.

DER ZIPFEL *uprzejmym ruchem wskazując księżną Elzę*

Ta pani – zapewne Jej Światłość była księżną Litwy i Białorusi – zechce pozwolić na powrót do łóżeczka. Jego Durchlaucht nie lubi kobiet rozbebeszonych i źle ubranych. (*Elza posłusznie wchodzi do łóżka.*) Światelko proszę zgasić i tamte świece też. (*Elza gasi elektryczną lampę, de La Tréfouille świecę*) O tak – dobrze. Teraz możemy urządzić

przedstawienie oficjalne. *(krzyczy)* Można wejść!!
Drzwi z trzaskiem się otwierają. Za nimi widać błękitne światło. Na scenie zupełna ciemność prócz migania krwawych płomieni w piecu. Wchodzi Wielki Mistrz von und zu Berchtoldingen. Czarna zbroja, hełm z zapuszczoną przyłbicą. Czarny pióropusz. Na ramionach ma biały płaszcz z czarnym krzyżem. Staje przed drzwiami. Glissander z Księżną biegną szybko za drzwi i wnoszą zielonawofosforycznie błyszczący ekran (płaskie pudło papierowe z lampkami wewnątrz), i stawiają za Mistrzem, i zamykają drzwi.

FIZDEJKO *wśród ciszy*
Gdzie Janulka?

GLISSANDER

Cicho! Córce kniazia jest niedobrze. Za dużo wypła tej nocy. Trzeźwią ją panny z fraucymeru, to jest z haremu Wielkiego Mistrza. Panowie, jedyni panowie na tej ziemi – a także pewno i na przyległych planetach Marsie i Wenerze – pozwólcie, że was skojarzę oficjalnie dla dokonania ostatniego tworu, o pełnej wartości dawnych czynów naszych rycerzy i w ogóle wielkich ludzi. Książ Fizdejko – Wielki Mistrz Neo-Krzyżaków Reichsgraf von und zu Berchtoldingen.

FIZDEJKO

Niech Mistrz nie myśli, że jestem snobem. W moim wieku i przy mojej wiedzy o życiu i historii...

GLISSANDER

Bez wstępów, panie Fizdejko.

FIZDEJKO

Że płatny sługus pozwolił sobie...

GLISSANDER

Do rzeczy, Gienek, do rzeczy. Mistrz nie lubi żadnych kołowań.

FIZDEJKO

A więc, kochany Mistrzu, muszę się przyznać, że nic nie rozumiem. Ani co, ani po co, ani jak. Tajemnica. Jedyny niepokój, który mnie dręczy, to o Janulkę. Kocham moją córeczkę. Wszystkie dzieci spłodzone przez rodziców w późnym wieku są takie nadzwyczajne. Prawda, panie hrabio?

MISTRZ

Muszę przyznać się kniaziowi, że córka jego podbiła mnie zupełnie niesłychanym wprost wdziękiem, szczerością i inteligencją. Nad miarę mądra dziewczynka. *(Fizdejko robi nieokreślony ruch.)* Boi się pan, czy jej nie uwiodłem? Nie – przysięgam na ten miecz. Mam w postaci mego fraucymeru prawie idealny piorunochron czy raczej – ale mniejsza o to – dla moich żądz, przechodzących miarę człowieka w moim wieku...

PLASEWITZ

Mistrzu, tu leży moja córka.

MISTRZ

Ach, przepraszam. Przyzwyczailem się w towarzystwie księżnej Amalii nie krępować się

niczym. *(podchodzi do Elzy i całuje ją w rękę bardzo długo; nagle)* Ale, ale, panie Fizdejko, czemu pan nie powiedział mi, że pańska żona jest Semitką?

FIZDEJKO

W trzecim pokoleniu, panie hrabio.

MISTRZ

Proszę bez tytułów. Mówmy sobie „ty” po prostu. To ułatwi sytuację. Lubię bardzo wymyślać. Otóż wracając do rzeczy – dość tego przekłętą gadulstwa – to, że o tym nie wiedziałem, popsuło mi masę projektów dodatkowych. Cały antysemityzm będzie musiał być puszczony w formie zamaskowanej. A zresztą Żydów nie trzeba się bać, ani ich nienawidzić, tylko zużywać ich tak, aby sami o tym nie wiedzieli., że są zużywani.

KSIEŻNA

Trudna to sprawa, Gottfrydzie. Możesz sam być zużyty i jednocześnie przekonany, że nad sytuacją panujesz właśnie ty.

MISTRZ

Wiem sam o tym, moja Anno. Lubię się dociągać do rzeczy niewykonalnych...

FIZDEJKO

Ale Janulka, moja biedna córeczka...

MISTRZ

Wyrzyga się i przyjdzie – już powiedziałem. Serce ma zdrowe. Otóż, nie mam nic przeciw temu un tout petit brin de sang sémité. Dwie są dobre kombinacje: prusko-polska, to znaczy ja – moja matka jest z domu księżniczka Zawratyńska – i litewsko-semicka w odpowiedniej proporcji – nie mówię o Metysach.

GLISSANDER

Eeee – widzę, że panowie nie dogadacie się nigdy. Mistrzu, proszę się streszczać.

MISTRZ

A więc, Eugeniuszu, prosto z mostu: chcesz być królem czy nie? Niestety musimy przeżyć nasze życia do końca w formie artystycznej transformacji współrzędnych albo zmieszać się z motłochem. Prawda w zwykłym znaczeniu jest tu wykluczona. O ten problem rozbiły się już wszelkie wysiłki trzysta lat temu. Ale ja – pośrednio oczywiście – w formie nowych twórców psychicznych – podam całkiem inną definicję Prawdy: niezgodność z rzeczywistością, a przy tym deformacja tej ostatniej. Wzajemne ustępstwa tych dwóch sfer stwarzają coś, co różne jest jak związek chemiczny od swych pierwiastków, od wszystkiego, co było dotąd. Nasze koordynaty to liczby zespolone. Coś z urojenia trzeba dodać – to trudno i darmo – to samo nie przyjdzie. Sam jestem bezsilny z wielu, wielu powodów. Brak mi pewnej prymitywności, która... A otóż i twoja ukochana latorośl.

Dwie panny z fraucymeru wprowadzają Janulkę, ubraną w białą sukienkę balową. Śnieg wali przez okno hurmami. Tumany dolatują aż do łóżka Elzy. Wicher wyje ponuro.

JANULKA

Mamo! Wódki! Zmarzłam strasznie na śniegu. Chce mi się bicia w mordę, wbijania na pal – nie wiem czego. Mistrz jest księciem z bajki.

Idzie ku matce i pije z butelki, która stoi na podłodze. Fizdejko, zachwycony, rozgląda się

naokoło szukając uznania.

FIZDEJKO *bijąc się po lędźwiach*

Moja krew! Moja krew! Jak Boga Kocham. Wszyscy Fizdejkiowie byli tacy.

JANULKA

Wy nie wiecie, co to za cudowny człowiek jest Mistrz. To prawdziwy rycerz dawnych czasów. Naprawdę – historia obróciła się zadem do pyska i zje swój własny... ogon. To cud prawdziwy. Mogłabym go uwieść od razu, ale nie chcę. Ja jestem czysta dziewczynka, a on jest duch straszliwy, przeglądający się we mnie jak w magicznym zwierciadle ukazującym przedmiot ze wszystkich stron.

MISTRZ

Zaiste poznałem w sobie głębie, o które wcale siebie nie podejrzewałem. Raczej koronkowe wykończenia fundamentów mojej sztucznej jaźni. Ale o tym później.

v. PLASEWITZ

Czy przemyślałeś już to do dna, panie hrabio? Nie radzę. Jestem zwolennikiem wejrzenia bezpośredniego, czystej pojęciowej bzdury.

MISTRZ

Nie przemyślałem i nie mam zamiaru. Zbyt wiele cudownych rzeczy tu się stało. To szczęście, że poznałem córkę twoją wcześniej niż ciebie, mój Fizdejko. Tę istotną etykietę stworzył dla nas nasz nieoceniony Glissander. (*Małpigiusz kłania się.*) Ale niedosyt dziwności skłania mnie ku światom zapomnianym przez dzisiejszą ludzkość... (*zatyka usta ręką w żelaznej rękawicy*) Co ja powiedziałem? Przy damach? O Boże, co za gafa (*do Der Zipfla*) Also, mein lieber polski czarownik, możesz pan kazać wnieść swoje potwory. Rażniej nam będzie z nimi. (*Der Zipfel wychodzi*) Cierpliwości. Ostrzegam, że mówić będę bezpośrednio. Ten improduktyw poetycki, biedny Małpigiusz (*wskazuje na Glissandera*) ujął moją nieokiełznaną i skielbaszoną fantazję słów w formy niewzruszone. Przy całej dowolności połączeń pojęciowych śmiem twierdzić...

Wiatr wyje głucho.

FIZDEJKO

Ach, mów już nareszcie, Gottfrydzie. Nie obiecuj, tylko mów! Bebechy mnie bołą od tego oczekiwania, a tyle jest jeszcze przed nami.

MISTRZ

Zaraz – tylko niech wniosą potwory. Etykieta musi być zachowana. (*Dwóch Bojarów wnosi ogromną pakę z desek grubo ciosanych. Za nimi zaraz dwóch innych wnosi drugą pakę. Stawiają paki po obu stronach ekranu. Za nimi ukazuje się Der Zipfel.*) Może trochę światła, księżni. Proszę zapalić lampkę. (*Elza przekręca guzik. Światło zalewa scenę*) Ta nędza to jest efekt kapitalny jako tło do mojego programu. Nie myślcie, że jestem pijany. A teraz, książęta zbydlęconej Litwy, otwórzcie paki z potworami.

Bojarzy zaczynają odbijać paki od strony widowni. Odbiwszy z góry i po bokach; przytrzymując pokrywy, czekając na dalsze rozkazy.

JANULKA

Tego jednego obawiam się trochę.

FIZDEJKO

I ja też. Ale skoro Mistrz tak każe – to trudno. Jednak mnie nawet dziecinnych bajek nie oszczędzono na starość. Wszystko muszę przeżyć. Czy ja dziecinnieję, czy co, u diabła starego? Boję się jak małe dziecko.

MISTRZ

Nie ma żadnej obawy. Mamy przecież między nami szlachetnego Der Zipfla, Wielkiego Czarodzieja i naczelnika najpiękniejszych w świecie seansów. Nie takie potwory on już opanował.

DER ZIPFEL

Tak jest, panie. *(do księżąt)* Odwalcie pokrywy, stare niedźwiedzie, i won!!
Bojarzy odwalają pokrywy wśród zgrzytania gwoździ od dołu i z wraskiem piekielnego strachu uciekają tłocząc się we drzwiach. Z pak rozlega się ptasie skrzeczenie. Wicher dmie. Śnieg wali przez okno.

KSIEŻNA *podchodząc*

Ach, co za miłe potworki! W nich jest zaklęta tajemnica naszej wspaniałej przyszłości. To są nasze talizmany, maskoty naszych zwycięskich, sztucznych konstrukcji duchowych.

MISTRZ *trochę drżącym głosem*

Ja sam widzę je po raz pierwszy. Nowe państwo największej dziczy, złączonej z najwyższą kulturą, jest pewnikiem przyszłej rzeczywistości. Nie ma kultury bez dziczy jako kontrastu.

JANULKA *klęka, łamiąc ręce*

Tak się boję, tak się boję!
Potwory wypełniają z pak na swoich podstawach. Ruszają się jak przesuwane flakony.

MISTRZ

Jeśli ze mną będziesz się bać, moja mała, to naprawdę się obrażę. A bez ciebie nie ma nas wcale. Ty jedna łączysz nas, jak jakiś piekielny klajster, w nowy stwór sztucznej rekonstrukcji życia na wierzchołkach nowej metafizycznej potęgi.

v. PLASEWITZ

Chociaż to nic zdaje się nie znaczyć, dobrze jest powiedziane.

JANULKA *klęcząc*

Tak się boję, tak się boję!

POTWÓR I *bez prawej ręki; głosem skrzeczącym*

Proszę nas postawić bliżej pieca. Zimno nam.

MISTRZ *do wszystkich*

Ruszcie się, leniwczy! Pomóżcie potworom. Prędkiej!
Fizdejko, de La Tréfouille. Księżna i Glissander pomagają Potworom przesunąć się bliżej ku piecowi. Der Zipfel podchodzi do okna na lewo i wprawia je na powrót w ramę. Z pieca, nie domkniętego przez nikogo, bucha czerwony żar tak silny, że przyćmiewa elektryczną lampę. Świecą wszystkie szpary. Podczas przechodzenia Potworów za łóżkiem Elza zaczyna jęczeć cicho: „Aa, aaa”, potem coraz głośniejsze, aż wreszcie zamiera w dzikim krzyku.

ELZA

A! A! A! Aaa! Aaaa!!!! A!!!!!!!

v. PLASEWITZ *podchodząc do niej*

No – mamy przynajmniej jednego trupa. Moja córka umarła ze strachu.

FIZDEJKO

Zaraz będzie ich więcej. Serce zamiera mi z przerażenia, mimo iż wiem, że we wszystkim tym jest jakaś sztuczka. Piec płonie wszystkimi szparami coraz silniej.

JANULKA *dziko krzyczy, zrywając się z klęczek*

Zlitujcie się nade mną!!!

Mistrz podbiega i zakrywa jej usta żelazną rękawicą, i podtrzymuje drugą ręką za talie.

MISTRZ *głosem twardym*

Tajemnica wkroczyła między nas. Jesteśmy objęci wieczną, niepoznawalną głębią wszechbytu na nowo – jak dawni ludzie.

v. PLASEWITZ

Więc względność wszystkiego? Dzicz jako tło potęgujące i sztuczne potwory? Deformacja życia! Teraz rozumiem. Za tę cenę zdobywacie życie? To tak jak ze sztuką: za cenę deformacji i dysonansu – nowe formy?

MISTRZ

Nie. To były marzenia królów Hyrkanii. Nie, stanowczo nie; dzicz jest konieczna nie jako tło, tylko jako materiał. Na dziczy wyrośnie cudowny kwiat odnowionej Tajemnicy, możliwość nowej religii, ale nie sztucznej – prawdziwej tak, jak tajemnica mego własnego istnienia. Ale na to musimy się przetransformować.

v. PLASEWITZ

A jeśli dziczy wam zabraknie?

MISTRZ

Dzicz sztuczną wytworzy socjalizm doprowadzony do ostatnich granic. To się już stało u nas, a czy prędzej, czy później stanie się i gdzie indziej.

v. PLASEWITZ

Nie obejdziecie się bez Semitów. Oni, to jest właściwie my, jesteśmy konieczną ramą każdego obrazu przyszłości.

MISTRZ

Semitów mam pod dostatkiem. Sam ich puszczam wszędzie. Wyssiemy ich jak kleszcze.
Milczenie.

POTWÓR II

Dobrze nam tu. Ciepło jest.

v. PLASEWITZ *do Potworów*

Czy jesteście naprawdę znakami zaświatowych potęg?

POTWÓR I

My nie jesteśmy wcale jakimiś symbolicznymi postaciami. My jesteśmy naprawdę, żyjemy, ciepło nam jest, chcemy jeść.

MISTRZ

Tak, są rzeczywiście jak Tajemnica Bytu, której nie złamie nic: ani system pojęć, ani społeczeństwo, ani...

JANULKA *wyrywając mu się*

Ani ty sam, Wielki Mistrzu. Ja kocham moje potwory, moje biedne, kochane monstrumki. Ja się was wcale już nie boję. Zaraz dostaniecie jeść.

Biegnie ku nim i gładzi je po piórach. Ptasię skrzeki wydobywają się z Potworów.

FIZDEJKO

A więc za cenę jej miłości do mnie i zdrowia jej rozumu mam zdobyć rzeczywistą władzę – ja, złamany starzec na schyłku dni swoich.

MISTRZ I DER ZIPFEL *wskazując na ekran, na którym powoli występuje obraz olbrzymiej głowy Fizdejki w fantastycznej koronie, rzucony przez magiczną latarnię.*

Patrz tam!!!!

FIZDEJKO

Latarnia magiczna! I tego mi nie oszczędzili. Dziecinnieję zupełnie. I boję się, boję okropnie, mimo iż wiem, że macie tu gdzieś ukryty reflektor. *(wstaje z klęczek)* Ale ja też muszę wreszcie zjeść kolację. Chodźmy, państwo.

MISTRZ

Ja zostanę tu z Janulką i wszczępię w jej psychiczny kościotrup jad tajemnic najgorszych. Pewna doza zła, zwykłego łotrowskiego zła, nie da się uniknąć nawet w naszych wymiarach.

Idzie na lewo ku Janulce i Potworom. Za nim idzie Der Zipfel. Fizdejko kieruje się ociężale ku drzwiom. Za nim księstwo de La Tréfouille, v. Plasewitz i Glissander. Lampa gaśnie.

FIZDEJKO *idąc*

Krótkie śpięcie, I to jeszcze nawet! O, jakże bać się będę dziś przy świecach!

Wychodzą. Der Zipfel stoi na tle płonącego pieca, który trochę przygasa.

MISTRZ *grmiącym głosem*

A teraz precz ze sztucznymi tajemnicami! Janulko, staniesz się w moich psychofizycznych szponach medium urzeczywistnień najgłębszej żądz przeżycia siebie w sposób najbardziej skondensowany. Ja pęknię chybą z rozkoszy! Ty sama nie przetrzymasz tego: przejdzie przez ciebie prąd psychiki mocnej jak stado słoń.

JANULKA

Tak, tylko przyniosę jeść moim potworom.

Wybiega.

MISTRZ *odslania przyłbicę i rzuca się na kolana przed łóżkiem, na którym leży trup Elzy; płaczliwym głosem*

Po co tu ten trup? Ja jestem zwykły dobry człowiek! Czego wy ode mnie wszyscy chcecie?
Czy to ja ją zabiłem? Ja niczego nie chcę! Tyko trochę, trochę odpocząć!
Wybuchą histerycznym łkaniem. Ptasi skrzek Potworów. Der Zipfel robi ruch ręką z góry na dół.

AKT DRUGI

Ponury wieczór jesienny zapada. Wnętrze dziewiczego świerkowego lasu. Gdzieś tam gdzie szczyt jarzębiny prześwieca w gęstwie ciemnozielonej. Olbrzymie drzewa. Potworne mchy i grzyby: białe, żółte i czerwone. Na lewo, blisko rampy, stoi równolegle do niej szalas fantastyczny. Szerokie drzwi otwarte. Wewnątrz pali się ogień. Od czasu do czasu dym bucha i wychodzi przez dach. We drzwiach na wysokim progu siedzi Naczelnik Seansów, Der Zipfel. Na prawo na ściętym pniu siedzi Fizdejko, ubrany jak Starzec Leśny. Na głowie korona z gałązek. Długa siwa broda. Szata biała z seledynem. Przy nim przebiera jagody w przetaku Janulka, ubrana jak Boginka Leśna. Dwa Potwory stoją na swoich podstawach na prawo².

FIZDEJKO

Tak więc udało mi się odwlec katastrofę na czas pewien. Trudno zdziocinnialemu – powiem otwarcie – zidiociałemu prawie starcowi przekroczyć nagle takie granice, przejrzeć takie perspektywy.

JANULKA

A ja myślę, że ta nasza ucieczka w przededniu koronacji była przez nich samych planowo obmyślona jako jeden z punktów programu. To sugestia Der Zipfla.

FIZDEJKO

Nie wiem. W głowie mi się mąci. Nie piję już nic od tygodnia. Chcę tylko spokoju. A mam przeczucie, że ktoś tu nas dziś odwiedzi: człowiek, banda cała, zwierzę jakieś czy duch – wszystko jedno – ale ktoś przyjdzie i od tego wieczoru zależy wszystko inne.

DER ZIPFEL

Do diabła, stary kniaziu, z tą całą świadomą kompozycją życia! Prawda? Lepsze jest istnienie w małym opuszczonym domku.

FIZDEJKO

O tak! Dziwnym jest to, że najdziksze historie są udziałem tych, którzy najczęściej pragną spokoju. A jednak, jednak ciągle mnie niepokoi przeczucie, że mam coś jeszcze do zrobienia. A może mi się tylko wydaje – tak z przyzwyczajenia.

JANULKA

Czy wiesz, papo, że Mistrza zastałam w ten pamiętny wieczór płaczącego jak dziecko przy

² Podstawy mogą być krynolinowate i umożliwiać aktorom wstawanie i przysiadanie przez ścieśnianie się kręgów. (Przyp. aut.)

śmiertelnym łożu mojej matki? Był potem nieczuły na nic prócz pewnych moich sugestii erotycznych, którymi oplątałam go na zimno, z całą świadomością. Wydobyłam z niego wszystko na wierzch. Mówił mi rzeczy tak dziwne, że zdawało mi się, iż lecę w jakąś małą dziurkę bez dna, że patrzę w oczy samej Nicości, pozbawione zupełnie wyrazu.

POTWÓR I

On ma chwile strasznego sentymentalizmu, jak każdy zresztą prawdziwy siłacz duchowy i komediant. Ale to nie są tak zwane realne uczucia.

POTWÓR II

Musisz mu pomóc w chwilach tych, Janulko, a nie być dlań obcą i daleką. Kochaj w nim na zimno iskrę nieświadomości, która jest naciąganiem sprężyn tego mózgu – opętanego samym sobą, potwora nadludzkiej wprost przenikliwości co do dziejów świata.

JANULKA *smutnie*

Może go nigdy już nie zobaczę? Nie przebaczyłabym ci tego, mój papusiu. Jedyny błędny rycerz na całym widnokręgu świata!

POTWÓR I

Zobaczysz go, zobaczysz na pewno – ale we wklęsłym zwierciadle twej własnej pustki, jako rzut odniesiony do urojonych współrzędnych Der Zipfla – raczej sam urojony układ odniesienia.

FIZDEJKO

Nie męczcie nas choć tutaj. Tajemnica naszego przyjazdu do tej leśniczówki zadrećza mnie formalnie aż do nudności. Chcę dziś, jak nigdy dotąd, uwierzyć w materializm dziejowy i ani rusz nie mogę.

POTWÓR I

Wspomnij ostatnią koronę świata, ostatnią zamkniętą kulturę, ostatnią myśl na przełęcz, z której ludzkość – och, przepraszam: wszystko jedno co – stoczy się pod swój własny wóz, jadący na hamulcach z niezmierzonej góry niebytu.

POTWÓR II

Wspomnij na wcielenie wszystkich erotycznych mitów w duszy biednej Janulki. Jesteście jedyni, jak i on: Mistrz. Przez Der Zipfla on dosięgnie was nawet na dnie śmierci.

FIZDEJKO

Ja nie mam siły nawet na samobójstwo, a umęczony jestem samym sobą aż do zdechnięcia. I mimo to czuję się młodzieńcem, który może się nawet zakochać.

Daleki dźwięk rogu.

POTWÓR I

To on. Znalazł nas.

DER ZIPFEL *wstając*

Nareszcie rozpoczną się seansy. Jesteście wszyscy duchami. Pamiętajcie o tym dobrze. *Dźwięk rogu dużo bliżej.*

FIZDEJKO

A więc i tego mi nie oszczędzono! Ja, który całe życie brzydziłem się spirytyzmem, ja, który nie wierząc w duchy, stworzyłem najidiotyczniejszą w świecie biologiczną teorię ciał astralnych – ja mam być duchem na seansie! (*zakrywa twarz rękami*) Co za upokorzenie!

JANULKA

Dopiero teraz dowiemy się, kim naprawdę jesteśmy. Ja niewiele wiem o życiu, ale myślę, że można przeżyć je całe nie znając siebie zupełnie. Chyba że znajdzie jakiś fakt demaskujący. Jeśli on znajdzie nas aż tu, przeznaczenie nasze będzie jasne. Musimy stoczyć się aż na samo dno, jak kamień, kiedy puszczone ze szczytu stacza się w dolinę.

Dźwięki rogu tuż za drzewami na prawo i trzask łamanych gałęzi. Wbiega Mistrz, ubrany jak do polowania. Na ramiona narzucony ma biały płaszcz, jak w akcie I. Za nim w strojach myśliwskich: v. Plasewitz, księstwo de La Tréfoville i Glissander – dalej dwunastu Bojarów w kozuchach. Przelatują wszyscy na lewo nie widząc nikogo i skupiają się przy drzwiach szalasu.

MISTRZ *do Der Zipfla*

Gotowe, naczelniku?

DER ZIPFEL

Tak jest, panie hrabio. Nie żyją wszyscy na pewno. Możemy rozpocząć seans natychmiast. *Wszyscy włączają do szalasu i siadają dookoła ognia. Mistrza widać en face w głębi, oświetlonego żarem od dołu. Der Zipfel staje przy drzwiach wewnątrz, wychyla się i wywołuje duchy.*

DER ZIPFEL *uroczyście*

Duchu kniazia Fizdejki, ukaz się!

Fizdejko wstaje jak automat i krokiem zahipnotyzowanego podchodzi ku drzwiom szalasu. Postać jego rysuje się ciemno na tle krwawo palącego wnętrza.

FIZDEJKO

Jestem. Jest to szczyt upokorzenia. Nie ręczę, czy nie udaję ducha na seansie. Ale powiem to, co powiedzieć muszę. Męczę się potwornie niedosytem samego siebie. Chciałbym być wszystkim: objąć cały wszechświat, zdobyć wszelką wiedzę zupełnie sam – po raz pierwszy. Przekleństwo pożartych kultur dławi mnie jak zmora. Chciałbym też być artystą we wszystkich rodzajach sztuki i sam stworzyć wszystko, co tylko było i może być przez wieczność całą w sztukach tych stworzone. Chciałbym być jednocześnie zebrakiem i tym, który rzuca mu z nadmiaru bogactwa marną sztukę złota. Chciałbym żyć własnymi trzewiami i pożyć się do ostatniej kości, a potem rozbłysnąć duchem we wszystkich mgławicach i słońcach nieskończonej, amorficznej przestrzeni.

MISTRZ

Przez najwyższą komplikację do zwierzęcej prawie prostoty i siły – to jest nasza zasada. Będiesz nasycony, duchu Eugeniusza Fizdejki.

Ptasi śmiech Potworów. Fizdejko znika, tzn. zapada się w zapadnię u drzwi szalasu.

DER ZIPFEL

Teraz Janulka. Prędej. Fluid się wyczerpuje.

Janulka jak automat podchodzi na miejsce Fizdejki, rzucając po drodze przetak.

MISTRZ

Czego chcesz, jedyna moja, ukochana Janulko?

JANULKA

Jestem nieodrodnym tworem papy w kobiecym wcieleniu. Chcę być świętą, nietykalną dla nikogo i dla samej siebie i jednocześnie chcę być rozdarta przez milion uścisków nieznajomych obrzydliwych mężczyzn, którzy by się zarzynali wzajemnie o moje ciało. Chcę być wbita na pal i smagana nahajami przez jakieś spotworniały od pożądań ludzkie bydlęta i jednocześnie chcę, aby błękitny pocałunek anioła, jak kwiat niedosiężny, spadł w najgłębszą cichą dolinkę mojej dziewczynkowatej duszy. Chcę władać światem poprzez straszliwego tyrana, który by był tylko tchnieniem aż do czerności purpurowo lśniącej mojej własnej ucieleśnionej w nim żądz, spiętrzonej w krwawym mięsie pękających od potęgi mięśni, i był jednocześnie cieniem roztrwonionego w Nicości najskrytszego marzenia bez treści, w zmarzniętym na kamień wszecheterze od wieczności wymarłego Istnienia. Dosyć, bo pęknę!

DER ZIPFEL

Idź! Ja sam żałuję, że nie jestem twoim kochankiem.

Janulka znika w zapadni u drzwi szalas.

MISTRZ *wstaje i zbliża się do drzwi*

Jakże straszliwie wymagającymi stali się jako duchy! Czy zdołam ich zadowolić – ja, absolutny sceptyk w kwestiach nasycenia w ogóle?

DER ZIPFEL

Stań się pan także duchem, panie hrabio. Mam na to sposób wypróbowany.

MISTRZ *wychodząc z szalas*

Jaki?

DER ZIPFEL *wychodząc za nim*

Oto jaki. (*strzela Mistrzowi w pierś z małego rewolweru; do Bojarów*) Może który z książąt odniesie trupa Mistrza za szalas. On musi się przetransformować w samotności. Dwóch Bojarów niesie Mistrza za szalas, po czym wracają obaj.

v. PLASEWITZ

Wiecie, że jednak intuicja to cudowna rzecz: cokolwiek przyjdzie do łba – wykonać natychmiast. Na intuicję jeden jest tylko środek: policja! Na szczęście w naszym państwie nie jest ona jeszcze dość zorganizowana. Oczywiście mówię o życiu, nie o filozofii. Tam – rolę policji spełnia ten przeklęty system logiki formalnej bez sprzeczności. (*wbijając krótki nóż myśliwski Der Zipflowi w piersi*) Masz za wszystkie twoje błagi, stary prestidigitatorze! Uwolnię raz na zawsze twoje pseudoduchy spod wpływu tych niby – fluidów. Podziękuj jeszcze, że nie puściłem na ciebie przed śmiercią depresyjnych gazów, których jestem wynalazcą i fabrykantem. (*Teraz dopiero Der Zipfel pada bez jęku i zaraz znika w zapadni przed szalasem.*) A to co nowego? Znikł jak kamfora! (*Jednocześnie zza szalas wychodzi Mistrz, a z prawej strony pomiędzy drzew Fizdejko wsparty na Janulce.*) Mniejsza o niego. Dobrze, że ci przynajmniej są żywi i zdrowi.

Obciera nóż i chowa do futerału.

MISTRZ *do Fizdejki i Janulki*

Słuchajcie, wy tam, dlaczego uciekliście przede mną?

FIZDEJKO

Przebacz, Gottfrydzie! Ja nie wiem, czy to, co mi proponujesz, nie jest ponad siły moje i Janulki. Jeszcze pora wyrzec się wszystkiego.

Z szalasu wychodzą księstwo de La Tréfouille i Glissander, a za nimi dwunastu Bojarów.

MISTRZ

Wstydz się, Eugeniuszu, mamyż się cofnąć nakręciwszy taką maszynę? Mosty spalone. Nie mamy miejsca na tym świecie, chyba tylko w twojej zbydlęconej Litwie. Otoczeni pierścieniem socjalistycznych republik, zginąć musimy, o ile nie stworzymy czegoś diametralnie przeciwnego. Zbydlęcenie nie doszło tam tak wysoko jak u nas. Tam masy wierzą jeszcze w przyszłość. Tu – w naszych oczach – zaczyna się odwrotna fala historii. Ja nawet przestałem uznawać nieodwracalność społecznienia, a ty chcesz uciekać? Ale dokąd? A zresztą, mam w odwodzie Semitów. Nic nam nie będzie.

FIZDEJKO

Nie wierzę nawet w twoją siłę. To straszne. Mnie samemu brakuje jakiejś odrobiny czegoś – jakiegoś atomu wiary.

JANULKA *wskazując Mistrza*

Jemu też czegoś brakuje. On płakał jak dziecko przy trupie mamy. Mówiły mi o tym potwory.

MISTRZ

Ja wam powiem prawdę: ja jestem zwykły, w miarę dobry człowieczek. I wy także jesteście tacy sami. W nas nie ma nic z tego, o czym mówimy. Ja mam gdzieś matkę, którą kocham i która cierpi, uważając mnie za gorszego, niż jestem. Ja mam siostrzyczki takie jak ona (*wskazuje na Janulkę*) – i nic mi do szczęścia nie brakuje. Nawet nie jestem uwodzicielem. Po prostu jestem wielkie nic: lubię sadzić kwiatki, czasem przeczytać jakąś powieść, pójść do znajomych, pograć w tenisa czy w szachy...

FIZDEJKO

Bój się Boga, Gottfrydzie, ja jestem taki sam zupełnie! Wszystko, co robimy, jest czystą dekoracją na tle naszej własnej nicości.

MISTRZ

Nie – moja idea deformacji życia wywraca wszystkie dawne wartości i ich kryteria. Wszystko jest nadbudową. W nicości płynie potworny szkielet mego okrętu. Nie znajdziesz tam mięsa ani flaków. Z twardego materiału zbudowałem podstawę, która wisi o parę cali nad moją głową. Tam żyję. Sztuczna psychika. Nas nie ma już od dawna – od wieków. Ale nie jesteśmy bezdusznymi kukłami ubranymi w łachy. Tylko w tobie trzeba to jeszcze rozwinąć. A podstawy dostarczy nam zdziczała w socjalizmie ludzkość... Tfu, do diabła, znowu to ohydne słowo.

FIZDEJKO

Boże! Z czego ja zrobię nową, sztuczną duszę?!?

MISTRZ

Naucz się! Myślałem was okłamywać, ale widzę, że nie tędy droga. Nauczę was prawdziwej techniki urojonego życia. Słuchaj mnie: zgłęb swoją własną nicość aż do dna,

przekonaj się, że jesteś skończonym idiotą, bałwanem i niedołęgą, że nie ma w tobie ani krzty honoru, wiary i talentu, że jesteś naj nędzniejszym pasożytem, alfonsem i szpiegiem – swej własnej jaźni – i wtedy na tym stwórz tę jedną stalową beleczkę. połóż ją na tej nicości i wiedz – zaklinam cię, nie wierz, tylko wiedz – że się utrzyma, jak planeta w bezdennej przestrzeni. Stwórz w idealnej próżni ten zarodek grawitacyjnego pola, które rozprężając się utrzyma bez podpory olbrzymi gmach twego nowego „ja”.

FIZDEJKO

Dobrze, dobrze – ale ten pierwszy krok...

v. PLASEWITZ

Musisz to zrozumieć intuicyjnie, Gienku. Pojęciowo nikt temu rady nie da. Ja to zrobiłem już dawniej, też intuicyjnie, podświadomie, i wtedy to założyłem fabrykę depresyjnych gazów. Ale ciebie nie umiałem jakoś natchnąć tym nigdy.

MISTRZ

To trochę co innego. To samo, co ja, zrobili Joël Kranz i de La Tréfeuille, ale z moją pomocą. Wynik zależy też od danych. Ty masz niesłychane zdolności, Eugeniuszu, tylko złe wychowanie nie dało ci ich zużytkować. No, mój drogi, rusz się raz z miejsca.

FIZDEJKO

Dobrze – spróbuję. Ale wiesz, co mnie przeraża? – to te wszystkie drobiazgi: przemysł, handel, finanse i tak dalej, i tak dalej... Ta nuda potworna realnego życia na wierzchołku władzy, to ciągle podpisywanie niezliczonych papierów...

MISTRZ

Od tego jest Kranz i Plasewitz. My palcem nawet nie ruszymy w tę stronę. No, stary, ostatnia chwila ucieka. Spiesz się.

FIZDEJKO

Brrrr... jak się boję! Mam takie uczucie jak dziewczyna gwałcona przez batalion rozbastwionych żołnierzy, jak chrabąszcz, któremu by dawano końską lewatywę. Jeszcze jedna kwestia: czemu to ja właśnie?...

MISTRZ

Dlatego, że masz taką córkę, że jesteś do pewnego stopnia księciem krwi i że u was zaczęło się posocjalistyczne zbydlęcenie po raz pierwszy. Reszta – to czysty przypadek. W pewnych granicach poza poglądem fizycznym nie ma absolutnej konieczności, żeby to właśnie było, a nie coś innego. Jest to ostatnie, psychologiczne rozwiązanie problemów: Korbowy, Wahazara i króla Hyrkani. Błędy ich polegały na tym, że Korbowa zabnął w kompromis, Hyrkan nie miał następców, a poczciwy Gyubał chciał być samotnikiem zupełnym. Bez wzajemnych zwierzeń, bez kompletnej szczerości psychicznych mocarzy równych sobie absolutnie – nie ma mowy o prawdziwej deformacji życia. Nie potrzebuję tego objaśniać, bo wszyscy wiedzą o tych nieudanych próbach przezwyciężenia zagadnień ludzkości w ogóle – ach, czyż nie można się już obejść bez tego przeklętego słowa?

FIZDEJKO *z rozpaczą*

Nie mogę. Nic nie mogę z siebie wydusić. Starczy marazm. Czemu to ja właśnie?!

MISTRZ *z pasją*

Dlatego, że jesteś jedyny, jak i twoja zagwazdrana Janulka. Gdzież znajdę lepsze media? Na Trobriand-Islands? Czy na Nowej Gwinei? A, do diabła starego, cierpliwości zaczyna mi już brakować. Ta ciągła samotność w piekielnym gmachu mojej sztucznej jaźni, gdzie jestem opuszczonym jak Karol V, jak Maron na bezludnej wyspie. Potrzebuję równych sobie ludzi i równej sobie kobiety. Język wysechł mi od gadania! Robisz to, co ci każe, czy nie robisz? *(do Bojarów)* Zapalić tam pochodnie! Niech wszyscy patrzą!

FIZDEJKO *prężąc się i wydymając*

Nie mogę! Nie mogę położyć tego węgielnego kamienia. Czuję pustkę i nudności. Wiem – jestem niczym. Och! Ja pęknię z tego wszystkiego. Miejcie litość.

Zapaliły się w rękach Bojarów pochodnie.

JANULKA

Papusiu, papusiu! Jeszcze troszeczkę! Jeszcze choćby odrobinę!

DE LA TRÉFOUILLE

Jeszcze, jeszcze! Myśmy wszyscy przez to przeszli, tylko nie tak świadomie. No i przy tym mniejszymi jesteśmy duchami w hierarchii istnień.

KSIEŻNA

Teraz dopiero widzimy technikę przyszłych wydarzeń. To jest cudowne! Mistrz rzucił na stół ostatnią kartę. W tym jest szalona siła. Szczerość największego ze sztucznych ludzi! I nam dane było to oglądać!

Fizdejko zgina się w kabłąk i jednocześnie naciska raptownie balonik, który ma ukryty na brzuchu, pod ubraniem Starca Leśnego. Głuchy huk.

FIZDEJKO

Przesiliłem się!

Pada.

MISTRZ

Pękł jak bomba! Teraz macie dowód, że jest to możliwe. To sztuczna duchowa siła. Fizycznie jest zdrow jak ogier. Pęknie tak jeszcze ze czterdzieści razy, ale stworzy siebie w innej psychicznej geometrii. *(do Fizdejki)* Ale teraz nie będziesz już uciekał? Co? Czujesz tę dziką rozkosz tworzenia siebie z nicości?

FIZDEJKO *zmęczonym głosem, wymawia „tak” jak kaczka*

Tak, tak, tak. Tak, tak, tak. Ale jestem bardzo osłabiony. Teraz dopiero pojąłem całą wartość twego towarzystwa, Gottfrydzie. Teraz widzę konieczność naszej spółki. Przewycięzenie nihilizmu w życiu! Przepiękna rzecz!

Mdleje.

MISTRZ

No cóż, Janulko? Czyż nie jest to wszystko wspaniałym dowodem istnienia utajonych głębin w człowieku – ach, co za świństwo! – w Istnieniu Poszczególnym. Wściekła to jest praca: będąc już absolutnie nikim wydusić z siebie nowy twór. Wiem, co powiesz: zdeformowany. A czymże są obrazy kubistów? A muzyka Schönberga czyż nie jest karykaturą uczuć? Ale nam nie o uczucia chodzi – o nowe formy w życiu, kiedy skończyła się już sztuka. Moja teoria jest tym, czym teoria Arheniusa w kosmogonii: przewycięzeniem entropii. Dicz, miazgę, na której rośniemy, stwarza dla nas socjalizm –

a na tym tle piętrzą się dopiero żelazobetonowe, sztucznie konstrukcyjne widma naszych nowych jaźni.

JANULKA *z żalem*

Więc ty mnie nigdy nie pokochasz, Gottfrydzie?

MISTRZ

Możesz być jeszcze tej nocy moją kochanką, ale kochać się nie będziemy nigdy. Uczucia są tylko pretekstem dla Czystej Formy w życiu.

JANULKA *wesoło*

Ach, jeśli tak to rozumiesz, to ślicznie. Bałam się tylko jakiejś ascezy. Bo ja mam też ciało, Gottfrydzie, i to bardzo ładne.

Ociera się o niego.

MISTRZ

Tylko nie teraz. Na wszystko mamy jeszcze czas.

Gwizdże w świstawkę, ewentualnie świszcz w gwizdawkę. Słyszać szum motoru i spadnięcie czegoś ciężkiego w lesie.

JANULKA *w zachwycie*

Czuję teraz, jak w tej nowej nicości nasycam się moja ostateczna żądza. Kiedyś, dawno temu, a może we śnie, chciałam mieć wszystko. Tylko w sztucznej psychice jest to możliwe. Gottfrydzie, dajesz mi świat w postaci skompresowanej pigułki i ja się nasycam, nasycam i wypełniam wszystkim.

MISTRZ

Cieszę się bardzo, że cię nareszcie przekonałem.

Obejmuje ją i całuje w głowę.

JANULKA

Słuchaj, ależ my możemy w tej drugiej jaźni stworzyć nowe uczucia – takie, jakich nigdy nie było – amalgamat największych sprzeczności..

MISTRZ

Tylko dla formy, tylko dla formy, moje dziecko. Księżna de La Tréfoville była moją kochanką. Ona ci wskaże odpowiednią drogę. Wierzę, że z czasem dasz mi chwilę prawdziwego zdumienia nad sobą samym.

KSIEŻNA

Mam nadzieję, że będziesz pojętną uczennicą, moja Janulko.

Podchodzi do niej i obejmuje ją.

GLISSANDER

A ja stworzę jeszcze coś dziwniejszego: nową sztukę, wypływającą ze sztucznie zdeformowanej jaźni. Czysta Forma w drugiej potędze czy coś podobnego.

MISTRZ

Marzenia improduktywa! Ale i tacy będą nam potrzebni dla zapchania pewnych dziur...
(*Wchodzi Joël Kranz z Rederhagazem i Haberboazem*) Joël, od jutra zaczynając

zorganizujesz z panem v. Plasewitz nasz handel, przemysł i inne te okropnie nudne rzeczy.

JOËL

Tak jest, Mistrzu, szkolnictwo, sądownictwo, więzienia, szpitale wariatów i nową religię dla zdziczałej masy. Zaczynamy wszystko od samiutkiego początku. Zapraszam państwa wszystkich na mój aeroplan. Trudno – jesteśmy bądź co bądź ludzie cywilizacji.

Za szalasu ukazuje się Naczelnik Seansów: Der Zipfel.

DER ZIPFEL *krzyczy donośnym głosem*

Seans skończony!!!

Fizdejko zrywa się na równe nogi. Potwory skrzeczą.

v. PLASEWITZ

A teraz na koronację Fizdejki! Teraz zobaczymy, jak wygląda ta nowa rzeczywistość – piąta rzeczywistość, według terminologii Leona Chwistka.

Pochód z pochodniami rusza na prawo.

POTWORY

A nie zapominajcie o nas!

AKT TRZECI

Lewa część sceny przedstawia salę tronową w pałacu Fizdejki, w stylu fantastyczno – szpiczastym. Na lewo w rogu tron, ustawiony twarzą na przekątni całej sceny. Ściana lewa żółta, przechodzi w ciemnożółty i pomarańczowy w miarę zbliżania się ku czarnym drzwiom w środkowej ścianie. Lewa połowa drzwi w stylu szpiczastym. Czarne desenie z przecinających się trójkątów. Prawą połowę sceny zajmuje kawiarnia w stylu fantastyczno-okrągłym. Dużo stolików i krzeseł. W głębi okno dla podawania potraw. Od drzwi zaczynają się czarne, koliste desenie, a kolor od czerwonego, przez purpurę, przechodzi w zupełnie czysty fiolet na ścianie prawej. Strona tronowa ciemnawa – kawiarnia oświetlona. Tron czarny w złote desenie posiada dwie kondygnacje. Na niższej siedzi Fizdejko. Ma ogolone wąsy, jest strasznie trupiobladozielony. Ubrany jest w purpurowy płaszcz na ubraniu z I aktu. Na wyższej kondygnacji siedzą dwa Potwory. Na prawo od tronu stoi Glissander we fraku, na lewo – Naczelnik seansów Der Zipfel. Oprócz okienka do podawania, okien nie ma. Na czele dwunastu Bojarów wchodzi Mistrz, ubrany jak w akcie I, z odsłoniętą przyłbicą, z Janulką w stroju żałobnym i ogromnym czarnym kapeluszu. Stają między częścią tronową a kawiarnianą. Koło stolików krzątają się: de La Tréfouille jako kelner i Księżna Amalia jako kelnerka.

FIZDEJKO *ponuro*

Zdaje się, że jestem definitywnie spreparowany. Życie moje zmieniło się w jakąś potworną malignę. Tworzę nowe światy wewnętrzne z łatwością notorycznego czarodzieja.

JANULKA *podchodząc ku tronowi*

Papusiu, ja tworzę chyba jeszcze więcej – sztuczne uczucia takie, jakich w życiu wcale nie ma. Zaraziłam tym Gottfryda. Jestem jego perwersyjną kochanką, a myślę, że zostanę i żoną. On jest następcą tronu? Prawda?

FIZDEJKO

Mówisz o tym tak, jak gdyby pojęcie następstwa nie implikowało pojęcia śmierci twego ojca. Wyrzut ten – o ile wyrzutem nazwać to można – robię ci jeszcze automatycznie z tej strony świeżo osiągniętych granic. Sam jestem istotnie – wraz z nim i tobą (*wskazuje Mistrza i Janulkę*) – w tym piekielnym świecie sztucznej psychicznej konstrukcji. Cudowny świat! Ale jest tylko potencjalnym. Nie wiem, jak będzie wyglądać rzeczywistość.

MISTRZ

W każdym razie będzie piąta. Chwistek wyczerpał cztery pierwsze w zupełności. Zaraz

zrobimy próbę. Światła!
De La Tréfouille przekręca guzik lampy lukowej i mnóstwo żarowych. Wchodzi Joël Kranz ze swymi chasydami. Nie zwracając uwagi na nikogo zajmują miejsca przy stoliku w kawiarni.

DE LA TRÉFOUILLE

Trzy czarne dla panów.
Biegnie do okienka. Księżna podaje ciastka.

FIZDEJKO

Czemu ten błazen został kelnerem?

MISTRZ

Jest to problem zupełnie nieistotny. Tak zwane ćwiczenia transformacyjne dla duchów niższej klasy.

FIZDEJKO

A więc zaczynamy raz, do diabła, tę piekielną komedię. Ja mówię – zwracam wam uwagę – więcej niż cesarz August. On kończąc wszystko przyznał się, ja – zaczynając. A zresztą, są to inne dymensje i współczynniki: on zaczynał upadek Rzymu – my tkwimy, jak stare grzyby, w głębi puszczy zbolszewizowanych – to jest, co ja powiedziałem? Ludzkość? Precz z tym! Siedzimy wśród pierwotnej dziczy.

MISTRZ

O – teraz dobrze. Jakiż będzie twój pierwszy krok władcy? Nie chcę ci się narzucać tak od razu z pomysłami.

FIZDEJKO

Wprowadźcie moich wasali – wasali, powtarzam – a ujrzyście, że nie różnią się niczym od niedźwiedzi. To bydło – skończona bydłokracja, idąca pod byle jaki nóż. No – i cóż dalej? Moja sztuczna konstrukcja spiętrza się coraz wyżej. Wyżej, wyżej – aż zabraknie samej wysokości. Ja jestem samą wysokością: Jego Wysokość książę Litwy Eugeniusz nie wiem który Fizdejko! Sama nazwa może przyprawić o kolki. Och – ja pęknę dziś, po raz nie wiem który – wydyma mnie czysta nicość. *(krzyczy)* Joël! Joël! Zaświatowy polipie z innej geometrii! Czyś stworzył już wszystkie, niewyrażalne w swej bezmiernej nudzie, instytucje?!

MISTRZ

Spokojniej, spokojniej. Spokój jest najwyższym zbytkiem, na jaki mogą sobie pozwolić ludzie naszego pokroju. Mów, Joël. Niech cię nie przeraża nienasycenie naszego władcy. Jest jak sucha gąbka w swych nieogarniętych pragnieniach. Pochłania wszystko, jak świnia świętego Antoniego.

KRANZ *wstaje gwałtownie od stolika, wylewając kawę; chasydzi siedzą dalej bez ruchu*

Panowie, ja nie mogę być spokojnym. Chciałem się opanować, ale nie mogę. Ja się trzęsę cały z dzikiej furii. Ja nie mam czasu. Życie jest krótkie – ach, jak krótkie! A muszę zrobić wszystko to, do czego jestem stworzony. Są już ramy i genialne koncepcje, ale któż je wypełnić zdoła! Wy się bawicie – ja wiem, bawicie się dobrze – ale ja wypełniać muszę – ja nie mam czasu – ja proszę o rozkazy!

FIZDEJKO

Wyróżnić wszystkich. Nie chcę nikogo – chcę być zupełnie sam.

MISTRZ

Eugeniuszu, nie siedź na tronie w takim razie. Jako władca musisz być zawsze w nieodpowiednim dla siebie towarzystwie – z wyjątkiem paru osób najbliższych, oczywiście. Pojęcie władzy implikuje pojęcie miazgi. Znany problem Karola V. Ale on rozwiązał go w klasztorze, jako zegarmistrz.

FIZDEJKO

Dobrze – chcę miazgi, ale prawdziwej. Ostatecznie ty z Janulką możesz zostać jako następca. Ale poza tym nic – jedna miazga! Chcę być władcą samotnym.

KRANZ

Panie de La Tréfouille! Jeszcze jedna kawa! Z tym panem przeprawa będzie ciężka. Sztuczna jaźń zerwała mu się z łańcucha jak wściekły pies. Zauważ pan na serio, panie Fizdejko, że ja już i tak wziąłem ciężary ponad siły: szkolnictwo, sądownictwo, handel...

FIZDEJKO

Wiem, wiem; przemysł, finanse i tak dalej, i tak dalej. Konam z nudy na samą myśl o tym. De La Tréfouille podaje kawę Kranzowi, który pije stojąc.

KRANZ

Jakkolwiek działy te są dość prymitywne w naszym nowym państwie, jednak jak na jednego Semitę pracy mam po uszy...

FIZDEJKO

Lepiej powiedzcie, czemu czuję ciągle potrzebę normalnych związków pojęć?

MISTRZ

Oto czemu: za mało samotnym jesteś sam w stosunku do siebie. Radzę ci, skup do ostatnich natężeń twoją moc wykrzywania i bądź raz karykaturą twej własnej woli i przeznaczenia. Ja tylko wyzwalam – nie tworzę. Moje działanie, jako następcy tronu, może być tylko i jedynie katalityczne.

FIZDEJKO

Katalizuj do woli, ale czemu mnie właśnie? Czemu głównym obiektem twym nie jest Kranz, de La Tréfouille lub moja nieboszczka żona? (*Wchodzi kniagini Elza, ubrana jak w akcie I, i kładzie się powoli u stóp tronu*) O, w niedobrą godzinę wymówiłem to słowo. Panie, świeć nad jej duszą – mnie nie obchodzi to już nic. Tylko dlaczego ja? (*Wchodzi v. Plasewitz*). O – dlaczego nie on?

Wskazuje v. Plasewitza.

MISTRZ

Wyrwałeś mi z ust to pytanie. Nie mówię o sobie, ale czemu nie on? Czemu? Dlatego że nie on. Dlatego. Bezpośrednie poczucie przyczynowości stworzyło to piekielne słówko: „dlaczego”. Znaczenie tego jest czysto negatywne. Dlatego dzieje się to, że właśnie nie dzieje się coś innego. Nie mamy nieskończonego szeregu przyczyn aż do prapoczątku – mamy tylko konieczne wycinki. Przecież nie chcesz zejść do roli wycinka, Eugeniuszu. Materia żywa: konik polny, krowa, ja sam i ty nawet, przeczmy temu prawu absolutnie. Wyzbądź się przesądów, bo inaczej koronacja nie dojdzie do skutku.

FIZDEJKO

Wielka mi groźba! A zresztą, ja rozumiem nawet czysty przypadek, ale poza mną. Postaram się jednak spojrzeć na siebie zupełnie z boku, całkiem obiektywnie. (*wygina się na tronie*) – O już – już skończone. Już widzę siebie na tronie, na jedynym tronie tej ziemi.

MISTRZ

Gdybyś nie był pod wpływem ogólnej demokratyzacji, nie pytałbyś o to wcale, Eugeniuszu. Przyjąłbyś przeznaczenie twe takim, jakim jest. (*Fizdejko wykręca się dziko*) Ale stał się bądź co bądź cud: przez pojęcie absolutnej, przyczynowej czy funkcjonalnej zależności doszedł do pojęcia absolutnej wolności – odwrotnie niż Maurycy Blondel, który twierdził, że tylko przez swobodę mamy poczucie determinizmu. To wszystko może wydać się wam nudnym, ale mimo to są to pierwsze podstawy dla Czystej Formy w życiu społecznym... tfu, do licha, co za ohydne słowo!

v. PLASEWITZ

Ujęcie to podoba mi się. Nawet największa przyjemność nic nie jest warta bez odpowiedniego steoretyzowania. Zaczynamy ceremonię.

KRANZ *pośpiesznie*

Tak jest, zaczynamy. Bydlęcieć zaczynają całe socjalistyczne republiki obok nas i masa krajów jest do zawojowania. Tylko stwórzmy wprzód wojsko. Trzeba jak najprędzej podpisać dekrety.

FIZDEJKO

Ale co mnie dziwi, że ty, Joël, taki zwykły sobie Żydek, idziesz teraz przeciw wszystkim Żydom świata.

KRANZ

Są Żydzi i Żydzi. Dla was, Ariów, my podobni jesteśmy do siebie jak nieboszczyki – Chińczyki. Ale są Żydzi i ŻYDZI przez wszystkie wielkie pięć liter. Ostatni naród na tej planecie. Ale to jest już prawie metafizyka. Prędkiej, prędkiej – beze mnie moglibyście co najwyżej wstąpić do teatru. Ja nadziewam nowym farszem stare skorupy. Ale czymże jest najlepszy farsz bez skorup – i na odwrót: formy bez nadzienia niczym są. Musimy działać razem, a nade wszystko szybko, szybko, szybko!

MISTRZ

Zaczynamy. Kranz, masz koronę?

KRANZ

Owszem – tylko bez żadnych ceremonii. Możecie się, panowie, wobec mnie nie krępować, (*wydobywa spod surduta złotą koronę i kładzie ją Fizdejce na głowę*) Oto ja, Joël Kranz, wszechwładny minister-premier, koronuję ciebie, Fizdejko, na króla nowobarbarzyńskiej Litwy i Białorusi. I skończone – ani słowa więcej. Oby całe państwo nasze nie było tylko premierą! Podpisuj, sire, papiery i jadę dalej. Ani chwili czasu do stracenia.

Podaje Fizdejce plik papierów i fountain-pen. Fizdejko gorączkowo podpisuje.

MISTRZ

Jak niesłychanie sprawnie działa nasza państwowa maszyna. Prawda, bojarowie?
Szmer wśród Bojarów i pokłony.

FIZDEJKO

Gotowe, ekscelencjo Kranz. Mianuję cię hrabią, drogi Joëlu. Pierwsze urzędywistnienie tyłu, tyłu snów!
Chce go uścisnąć.

KRANZ *usuwając się*

Nie mam czasu. Państwo jest na mojej głowie, a nie tytularne fatalaszki.
Wylatuje przez drzwi pędem. Za nim wybiegają chasydzi, którzy zerwali się raptownie od stolika, belkocząc niezrozumiale wyrazy.

MISTRZ

No – nareszcie zostaliśmy sami. Możemy zająć się fantastyczną stroną problemu. Potąd (*przejeżdża palcem po gardle*) – mam już tych spraw życiowo-państwowych.

FIZDEJKO

A więc bawmy się. Wszystkich bojarów, mych wasali i rywali, skazuję tym oto słownym wyrokiem na śmierć. Tego już nie podpiszę, bo jestem zmęczony urzędowaniem realnym.
Ustawić się według wzrostu.
Bojarowie ustawiają się w szeregu przed tronem.

MISTRZ

To jest tylko wstęp. (*do Bojarów*) Na prawo – zwrot!!
Bojarowie wykonują zwrot na prawo.

FIZDEJKO

A teraz niech każdy zabija toporem tego, którego ma przed sobą. (*Pierwszy Bojar wali swego potylnika w głowę. Drugi Bojar pada.*) No – dalej!

II BOJAR *konając*

Ja nie mam kogo walić. O Boże – co za męka! Kniaziówno, to przez ciebie giniemy. My się w tobie kochamy od dawna – od pieluch prawie.

FIZDEJKO

No – dalej, dalej: trzeci – czwartego, piąty – szóstego, siódmy – ósmego i tak dalej.

III BOJAR

Aha – rozumiem. Bądź przeklęta, Janulko.
Wali Czwartego. Reszta robi to samo.

JANULKA

Ach, teraz rozumiem wszystko. Jakże was kocham obu: papusia i ciebie, Mistrzu!

MISTRZ

Co?

JANULKA *pospiesznie*

Nie – nie kocham was – to stare przyzwyczajenie: podziwiam w was odwrotność waszych natur, odbitych w krzywym zwierciadle mego zdeformowanego serca – ale ciebie, Gottfrydzie, inaczej niż papusia.

Zostają: Pierwszy, Trzeci, Piąty, Siódmy, Dziewiąty! Jedenasty Bojar. Trupy padają na prawo.

FIZDEJKO *grzącym głosem*

Ścieśnić rząd! Szlusuj! A, to cudowna zabawa! Bojarowie stają w ścieśnionym rzędzie.

MISTRZ

Jak dawni cesarze Niemiec walczysz z wasalami, sire. Ale o ile prostsze masz zadanie. To są barany, nie ludzie, a w dodatku potomkowie udzielnych książąt. Jazda dalej!

FIZDEJKO

To samo co poprzednio! Prędeż! Władza moja puchnie jak olbrzymi wrzód nalany ropą! On musi pęknąć!

Pierwszy Bojar uderza Trzeciego, Piąty – Siódmego, Dziewiąty – Jedenastego.

I BOJAR

Zdaje się, że ja jeden zostanę.

FIZDEJKO

Możliwe – nie znam się na matematyce. Szlusuj i to samo co pierwiej! (*Pierwszy, Piąty i Dziewiąty ucieśniają rząd. Pierwszy wali Piątego.*) Dziewiąty: zwrot w tył i walczyć ze sobą!! (*Dwaj Bojarowie walczą*) Zupełnie jak gladiatorzy. Zdaje mi się, że jestem rzymskim cesarem!

Dziewiąty Bojar powala Pierwszego i staje, dumnie wspierając się pod boki.

IX BOJAR

No i cóż teraz powiecie, panie Fizdejko? Czy ja nie jestem też godzien być królem jako wy? He? Ja – zbydlęcony przez socjalizm inteligent, a do tego pan z panów, z dziada pradziada?

MISTRZ *strzelając mu w ucho z browninga*

Godzien jesteś – owszem. Ale przełknij przedtem ten karmelek bez zakrztuszenia. Dziewiąty Bojar – pada.

FIZDEJKO

Tym strzałem rozwiązałeś dla mnie problemat władzy, Gottfrydzie. Godzien jesteś mojej córki. Bierz ją, a was oboje wszyscy diabli. Nudno mi. (*schodzi z tronu, idzie do kawiarni i siada przy stoliku*) Jednak bez kawiarni pewne organizacje duchowe żyć nie mogą.

De La Tréfouille daje mu kawę.

JANULKA

Gottfrydzie, wybac mi, ja jestem już w sferze urojonych uczuć. Gdybyś znał perwersyjność myśli mych, oszalałbyś ze zmieszanego z rozkoszą żalu, ze wstrętu i dumy, z pobłażania, upokorzenia, przywiązania i ze zwykłego erotycznego rozdrażnienia. A jednak jestem kobietą. Wszystko to jest udawanie poprzebieranych bydląt, nie wytaczając samego papusia. Kochaj mnie sztuczną miłością, jako dzikie zwierzątko, Gottfrydzie. Ja nie wytrzymam dłużej. Ten strzał mnie dobił. Ja się wścieknę od tego rozpaczliwego pożądania.

MISTRZ *zimno i stanowczo*

Chodź na kawę, Janulko. Nie rozumiesz mnie jeszcze dokładnie. Nie, chodzi o komplikacje uczuć znanych, tylko o coś nowego, niepojętego. Jeszcze za mało masz w sobie sztucznej jaźni. Proszę cię, nim stracę cierpliwość i zbiję cię w sposób zupełnie ordynarny, zostań kochanką mego adiutanta, księcia de La Tréfouille. Dopiero po nim będziesz mogła ocenić moje psychiczne, a nie tylko fizyczne wdzięki. Małe odciążenie od czysto erotycznych nieporozumień.

Przysiada się do stolika Fizdejki. Janulka zadąsana zbliża się do Alfreda i z nim flirtuje przy okienku. Wstaje Kniagini i zajmuje osobny stolik. Przysiadają się do niej: v. Plasewitz i Glissander. Mistrz seansów, Der Zipfel, siada na tronie. Mistrz wstaje z uszanowaniem.

FIZDEJKO

Dwie kawy i beczkę likieru. Może być strega. *(Księżna przytacza beczkę z gumową rurą. Fizdejko i Mistrz podają ją sobie wzajemnie podczas pauz w rozmowie.)* Siadaj, mój metafizyczny zięciu i następco. Spracowaliśmy się urzędowaniem w sztucznych kondygnacjach jaźni. Mój Boże! Piąta rzeczywistość! Więc tylko tyle? Więc nie zdołamy nawet stworzyć snu dość zabawnego? Ależ to byłoby tylko najczwarciejszą rzeczywistością i sam Chwistek pękłby z niemożności dodania choćby jednej setnej nowego współczynnika. Czyż na to spotęgowałem moją nicość aż do pęknięcia, żeby pójść potem na kawę do kawiarni? Rozumiem teraz urządzenia tej sali przez Glissandera. Symbolizm!! Wolałbym skończyć jako Starzec Leśny, jako nadleśny w twoich dobrach, Gottfrydzie, Finansowo zrujnowany jestem zupełnie. Teraz wiem, czemu córkę moją uwodzi mi zwykły książę-kelner.

MISTRZ *siadając przy nim*

Więcej kawy, księżno! Całą maszynkę najlepiej. Noc jest długa – nie wiadomo w ogóle, czy się skończy. *(Niebieskawy pobrząsk daje się odczuć na sali mimo braku okien, a światła powoli gasną.)* Chcesz, królu, programowo dokonać czegoś wbrew nam samym, naszym sztucznym jaźniom i nawet wbrew naszej intuicji chwili. Oto córkę twą, a moją narzeczoną oddałem fagasowi w kawiarni. Tam zbydlęcone masy burzą się jak olbrzymia kałuża. Możemy na nią wypłynąć lub bawić się u brzegu jak dzieci, puszczając małe okręciki. Ale wprzód, za życia twego jeszcze, rozegramy państwo między nas.

FIZDEJKO

Bój się Boga, w jaki sposób? Daj mi choć chwilkę odpocząć.

MISTRZ

Nie – wyznam ci ostatnią prawdę: ja, który chcę być dobrym, same świństwa popełniam mimo woli. Chcę się dziś oczyścić, choćby przez śmierć honorową. Chciałbym walczyć, ale z jakąś godną mnie potęgą. Za łatwe były mi te zwycięstwa. Zakończmy noc tę pojedynkiem.

FIZDEJKO *Księżna nalewa mu kawę*

Walcz z Plasewitzem, z Glissanderem, nawet z Kranzem walcz – tylko nie ze mną. Uszanuj króla i teścia. Moja córka puściła się z kelnerem – nie roszczę żadnych praw – wiem, że to była próba.

MISTRZ

Tak – to był mój największy upadek. Chciałem wypróbować jej miłość, bo się w niej najzwyczajniej w świecie zakochałem. Próba się nie udała. Zemsta to za to, że tyle czasu kłamałem przed nią, wmawiając jej rzeczy urojone.

FIZDEJKO

Mniejsza z tym. Ale kim jest ten twój rywal? Kelnerem z mitrą w kieszeni. Nie wiemy nic więcej. Ale czy dużo więcej wiemy o nas samych?

MISTRZ *niepewnie*

No – zawsze coś niecoś...

FIZDEJKO

Nic – czasem fakt jakiś bardzo dziwaczny odsłania nam kawałek czegoś pod maską. Ale nawet nie możemy pewni być, czy to twarz, czy całkiem co innego. Kim ja sam jestem? Czuję ten piekielny strach przed samym sobą i nic mnie już nie uspokoi.

MISTRZ

Proszę mnie nie sugestionować. Ja nie chcę bać się siebie. To jest obłęd. Im większa jest sztuczność, tym mniejszy jest lęk. Nie bałem się dotąd niczego.

FIZDEJKO

Nieprawda – ukrywałeś to tylko przed sobą jak wariat ukrywający przed sobą swe szaleństwo. Z tym gorszą siłą wybucha to potem.

MISTRZ

Ha! Ja się wścieknę z tym jasnowidzącym starcem. Ratujcie mnie.

Wszyscy się śmieją na sali. Śmiech ustaje nagle, skoro Fizdejko zaczyna mówić.

FIZDEJKO

Tak, tak – im sztuczniej sja psychika, tym większy strach przed sobą. Zawlokłeś mnie na szczyt i tam zdechnę z przerażenia, nie mogąc zejść już na dół. I nie licz na mnie już, Gottfrydzie. Sam też nie wybrnę, ale cóż z tego – jestem stary. Szkoda mi ciebie, mój chłopcze.

MISTRZ *wstając*

To wprost nie do zniesienia. Zamiast być moim medium, on sam przetworzył mnie jak czarodziej.

FIZDEJKO

Tak – wszystkim nam zdaje się, że wiemy, kim jesteśmy. Mówię wam: tyle o tym wiemy, ile o sobie wiedzą jętki jednodniowe i mikroby. Przemijamy jak one i tyle z nas prawie co z nich zostaje. Wyginęli moi bojarowie – niegodni byli mnie jako wasale. Sami jesteśmy, sieroty nieszczęsne, a świat jest straszny i nieznany przed nami. I nic nas już nie okłamię: ani fach, ani stanowisko, ani żadna filozofia, ni religia. Za wiele wiemy, aby wiedzieć naprawdę. A rządzić nie mamy ochoty, a nade wszystko – kim rządzić nie mamy. Nicóż zwycięża. *(woła w tył, za siebie)* Uprzątnąć trupy tam!!

DER ZIPFEL *z tronu*

Wstać! *(Bojarowie wstają jak jeden mąż)* Równy krok! Przeze drzwi marsz!!!

Bojarowie wychodzą rzędem, machając toporami.

MISTRZ

Oto jest dyscyplina! Nawet trupy nas słuchają. Ten pomysł ożywił mnie. Czyż nie jest to

dość dziwaczne, aby usprawiedliwić nawet nasz upadek?

FIZDEJKO

Dziwaczność nie jest też bezwzględna. Zależy od osobnika, który daje jej możliwość urzeczywistnienia. Ten błazen. Der Zipfel, jest dla mnie wcieleniem pospolitości. Cokolwiek by nie zrobił, jest to dla mnie osobiście tylko wulgarnym „trickiem”. (*ponuro*) I ja mam jakieś granice w mojej sztucznej, żelazobetonowej, par excellence współczesnej jaźni.

DE LA TRÉFOUILLE

Współczesnej – ale czemu?

FIZDEJKO *wstaje, śmiejąc się*

Wybuchowi sto pięćdziesiątej szóstej gwiazdy w mgławicy Andromedy. Współczesność jest fikcją w fizyce. A cóż dopiero mówić o kwestii dowolnego przemieszczenia kultur w czasie historycznym!

DE LA TRÉFOUILLE

Tym powiedzeniem zarznął mnie pan ostatecznie.

Siada i ociera serwetą pot z czoła.

JANULKA *podbiegając*

Ja cię uratuję, mój książę. Już wiem, z Gottfrydem będziesz się bić tylko ty, i to o mnie. (*do Fizdejki*) To jemu oddał mnie mistrz na dokończenie erotycznej edukacji. I to z wielkiej miłości! Cha, cha, cha! Niech za to teraz odpowie.

FIZDEJKO

A – róbcie sobie, co chcecie – ja muszę się przespać trochę.

Zdejmuje koronę i kładzie się na ziemi między stolikami, zawijając się w swój purpurowy płaszcz.

KSIEŻNA

Ale pod warunkiem, że jednak panna Fizdejko odda mi mego męża. Francja też chyba zbyt dłużej za naszego życia, a wtedy ktoś będzie lepszym francuskim Fizdejką od niego?

MISTRZ

Zgadzam się dziś na wszystko. O ile się wam to uda, może wtedy znajdzie się nareszcie jakiś litewski de La Tréfouille. Dręczy mnie jedna tylko myśl, że dla stworzenia takiej sytuacji jak dzisiejsza nie potrzebowaliśmy aż państwa, z całym handlem, przemysłem i tak dalej, całej tej piekielnej pracy, którą włożył w to Joël Kranz. Wystarczyłby mały pokoik w jakimś trzeciorzędnym hotelu. Czy tło nie przerasta tego, co miało się na nim ukazać?

DE LA TRÉFOUILLE

Jest to maksimum zbytku: stworzyć tło dla samego tła i nie ukazać na nim niczego. Życie wewnętrzne, jego szczyty i przepaście, niezależne są od stopnia władzy, bogactwa i powodzenia...

MISTRZ

Pociechy tego rodzaju dobre są dla takich makrotów jak pan, panie Alfredzie. Na to, aby

ten pogląd stał się rzeczywistością, trzeba być świętym. Ale ani pan, ani ja nimi nie jesteśmy. Ja przyjmuję cios w samo serce: boję się siebie, jak żadnego widma ani śmierci nigdy dotąd się nie bałam. Jest mi wprost straszno.

DE LA TRÉFOUILLE

No, Mistrzu: bijemy się na spojrzenia! *(do Janulki)* Zaręczam ci, że pojedynek ten jest dla niego o wiele niebezpieczniejszy, niż gdybyśmy bili się na szpady, rewolwery lub nawet na depresyjne gazy Plasewitza. *(do Mistrza)* Patrz w moje oczy, dobry, współczesny, mały człowieczku – przypomnij sobie rozmowy nasze sprzed lat pięciu – byłem wtedy prawie dzieckiem...

Świt coraz wyraźniejszy. Mistrz chwieje się i szuka oparcia. Łapie się za krzesło.

MISTRZ *złamanym głosem*

Nie mogę się oprzeć. Zdaje mi się, że ciebie jednego kocham na tym okropnym, pustym świecie. Jestem biedny, słaby człowiek, pełen najsprzeczniejszych, a przy tym zupełnie zwykłych uczuć.

DE LA TRÉFOUILLE

Amalio, wyprowadź Mistrza do naszej sypialni, a sama wracaj zaraz po Janulkę – przyjdzie czas i na nią.

Mistrz bezwładny, wyprowadzony przez Księżnę, wychodzi.

I POTWÓR

No – a teraz na nas kolej.

Złazi z tronu. Za nim Drugi Potwór. Der Zipfel siedzi dalej na tronie. Podstawki Potworów wiszą na nich, jak spódniczki, odsłaniając podarte, strzępiaste, długie, ale trochę za krótkie spodnie i bose nogi. Podchodzą do stolików.

II POTWÓR

Kawy, kawy i likierów. Nie wiemy nazw, byleby były drogie.

JANULKA

Więc wy jesteście tym, za co was brałam: po prostu jesteście symbolami ostatniej nędzy przedświtowych złudzeń.

I POTWÓR

Nie jesteśmy symbolami. Nikt nie wie, ani my sami, który z nas jest kobietą. Czekamy nowego grzechu. Jesteśmy sami w sobie zamkniętym światem absolutnych, ale spotworniałych idei. Piąta rzeczywistość jest nonsensem samym w sobie, jest tylko ostatnią maską ginących arystokratów ducha. Kawy! Kawy!

Siadają oba przy stoliku kniagini Elzy.

JANULKA

Więc nawet na was liczyć już nie można? Wstrętne są te wasze bose nogi i podarte portasy. Miałam was za żywych półbożków, za coś nie z tego świata. I co z tego zostało?

De La Tréfouille podaje Potworom kawę.

I POTWÓR *nalewając*

Od góry jesteśmy, zdaje się, jeszcze dość dziwaczni.

JANULKA

A potem pokaże się, że i do góry także jest nie to. Ach, jakie to przykre! Mamo, ja wracam do ciebie na ostateczną nędzę. Ja chcę zacząć wszystko od samego początku.

ELZA *spokojnie*

Za późno, moje dziecko. Ojciec mój powiadomił mnie o wszystkim. Bez ślubu oddałaś się przewrotnym żądom Mistrza. Możesz sobie wstąpić do jego fraucymeru.

Pije kawę.

JANULKA

To jest nieprawda! Jestem tylko półdziewicą. A zresztą to jest szczegół. *(do ks. Alfreda)* Więc ty jeden może będziesz miał odwagę. Bij – się, z kim chcesz, ale nie na spojrzenia. Pokaż, że jesteś kimś. W pustce bez dna mający mi się jakaś postać nieznanego rycerza – bez zbroi – niech będzie we fraku, niech będzie nawet alfonsem czy złodziejem, ale niech ma odwagę – tę zwykłą, ludzką, a nie jakieś samobójcze, tchórzliwe czekanie szczęśliwego wypadku pod maską sztucznej jaźni.

Wchodzi Księżna.

DE LA TRÉFOUILLE

To nie są problemy godne mojej przeszłości. Ja nie wierzyłem nigdy w te blagi Gottfryda, ale przy sposobności stworzyłem sobie też swój świat, może nie tak fantastyczny, ale za to bardziej realny. I tam nie dam wejść nikomu, nawet mojej przyszłej żonie – bo nie wiesz, Janulko, że mam ochotę oświadczyć ci się oficjalnie... *(do Księżnej)* Czy wszystko przygotowane?

KSIEŻNA

Tak. A teraz chodź spać, Janulko, i nie wierz w nic, co mówi Alfred. Ja cię wtajemniczę w subtelności tych panów. Obrzydliwie brzmi to słowo, ale nic na to poradzić nie można. Przestaniesz nareszcie uważać życie za gorączkowy majak.

FIZDEJKO *zrywa się nagle i zrzuca purpurowy płaszcz. Stoi w tabaczkowym surducie*

Ja tu jeszcze jestem – ja – król! Na kolana, wszyscy przede mną.

DE LA TRÉFOUILLE *zimno*

Nie ma pańskiego reżysera, panie dyrektorze Fizdejko. Wielki Mistrz jest mój i nikt go z moich szponów nie wyrwie.

FIZDEJKO *strzela mu w łeb z browninga*

Gada jak bohater z kryminalnego romansu. Milcz, milcz na wieki, przeklęty symbolu mojej hańby. *(Wbiegają cztery panny z fraucymeru Mistrza i wynoszą księcia przez drzwi)* No – von Plasewitz, pora puścić twoje depresyjne gazy. W za dobrych humorach jesteśmy wszyscy, moi państwo.

v. PLASEWITZ *wyjmuje z kieszeni jakąś dziwną rurkę i odkręca śrubkę; słysząc głośny syk*
Chcecie? Bardzo proszę.

FIZDEJKO

Janulka, to wszystko był zły sen. My zaczynamy wszystko na nowo. Jesteś pomszczona. Księżnę biorę za guwernantkę.

JANULKA *wskazując na Potwory*

Ale ci – co z tymi zrobimy, papusiu? Nawet ci się zdemaskowali.

FIZDEJKO *podchodząc do Potworów*

Ci – to są zwykłe podmiejskie rzezimieszki. *(Potwory ze skrzekiem ptasim siadają na ziemi w dawnych pozach, na podstawkach ze spódnic krynolinowych.)* Ci... *(zmieszany)* Ci to są tylko i jedynie symbole.

JANULKA

Ale symbole czego – sztucznej jaźni czy najzwyklejszej zwykłości? Ja nie wytrzymam tego – ja pęknię także! Ja chcę trwać wiecznie, bez końca, a wszystko mi się wymyka, bo jest za śliskie, za małe... *(Ptasi śmiech Potworów; robi się prawie jasno, ale w czerwonym kolorze; światła gasną.)* To nie jest histeria, jak to pewno myślą te Potwory. Ja chcę naprawdę kogoś pożreć, a jedynie na ciebie mam ochotę, papusiu.

FIZDEJKO

Masz mnie – twego nieszczęśliwego ojca. Pożeraj go wyrzutami. Tego tylko jeszcze brakowało. Nie udało mi się zdobyć ci odpowiedniego męża. *(do Der Zipfla)* Uwolnij nas nareszcie, okrutny dozorca zaświatowych więzień. Zrób jakiś nowy „trick”. Ja chcę po prostu spać raz w życiu jak zwykły, mały człowieczek, jakim jestem.

DER ZIPFEL *wstając z tronu*

Nie – seans nie jest skończony. Chcieliście wieczność zafiksować na małej kartce życia? Macie ją. Jest świt i nowy dzień musicie zacząć nie śpiąc ani chwili.

FIZDEJKO

Wieczność! Janulka, słyszysz? Ja nie chcę już królestw żadnych ani sztucznej jaźni, ani skomprimowanej w tabletkach chwil wieczności. Zasnąć i zapomnieć – to jedyne moje marzenia. Ach, i żeby we śnie tym przyszła raz już cicha, bezbolesna śmierć!

ELZA

A nie mówiłam – tyle razy ci to mówiłam, Gienku, że sen jest najwyższym szczęściem ludzi ubogich i duchem, i ciałem. Ale nie trzeba było opijać się kawą z likierami.

JANULKA

I ja, taka młoda, piękna, dziwna – to mówią wszyscy – a przy tym taka zwykła dziewczynka, muszę wam przyznać rację. To oni temu winni – przekłęci, niedorośli do mnie mężczyźni.

v. PLASEWITZ

Tak – najwścieklejsza nawet fantazja nie jest w stanie stworzyć żadnej nadbudowy psychicznej. Skończymy jak zwykle, błotne bezlotki. Maski bez posady, trupy na urlopie, klucze bez zamków, mutry bez śrub, małpie ogony bez małp, nie odegramy nawet naszych ról do końca.

DER ZIPFEL *strasznym głosem*

Precz! Precz z moich oczu, fałszywe duchy. Jestem oszukany, zdradzony!

Skrzek Potworów bardzo głośny. Wszyscy z wyjątkiem Potworów i trupa de La Tréfouille'a uciekają nagle w dzikim popłochu, tłocząc się we drzwiach.

AKT CZWARTY

Na lewo scena taka sama jak w akcie I. Na prawo zamiast salonu ogród. Kwitnące krzewy otaczają placyk, wysypany czerwoną ziemią. Kwitnące glicynie oplatają koniec muru na lewo, złamanego według linii zygzakowatej. Nad krzewami widać liściaste drzewa i sosny w jesiennych barwach. Słońce poranne zalewa scenę od lewej strony. Śpiew ptaków, ryk krów z oddali. Zza muru wylazi Elza, obdarta jak w akcie I, gasi lampkę elektryczną palącą się na szafce nocnej i wchodzi pod kołdrę. Wprost sceny dwa rokokowe fotele z I aktu.

ELZA

Nareszcie przeszła ta burza i mogę z czystym sumieniem wrócić do mego ubóstwa, nie myśląc o królewskiej reprezentacji.

Z krzaków wychodzi Mistrz, w pełnej zbroi, przyłbica podniesiona. Za nim Fizdejko z wąsami, w kostiumie fantastycznego nadleśnego: kapelusik ze szczoteczką, zielone wyłogi, złote odznaki. Karabin winchester na ramieniu.

FIZDEJKO

A więc umówione! Zostałem nadleśnym u Mistrza. Pomyśl, Elzo, będziemy żyli w małym domku – malwy, geranie, nasturcje, świeże bulki, miód prosto z lasu i zupełna beztroska. Czasem w wilię święta ubiję jakiegoś biednego zajączka lub sarenkę i to będzie nasz największy zbytek. A – mleko, dużo mleka koziego prosto od kozy, a czytać będziemy tylko kalendarz.

MISTRZ

Jakże wam zazdroszczę!

ELZA

A Janulka?

FIZDEJKO

Nie wiem, co z nią będzie. Sama zadecyduje o swoim losie. Mistrz nie chce jej za żadne skarby świata, a ona jego też. Teraz poszły z księżną na grzyby do lasu. Wspaniałe rydze udały się tego roku wśród karłowatych sosen na Wilkakalnisie. Będzie dobra zakąska do wódki na drugie śniadanie.

Siada na fotelu.

ELZA

Daj spokój z tymi rydzami. *(do Mistrza)* Tak, to nie jest kobietka na pańskie nerwy, panie hrabio. Ona potrzebuje kogoś naprawdę złego.

MISTRZ

Pani mnie obraża. Zło utajone jest we mnie bardzo głęboko. Nie każdy je dostrzec może. Tu jest ukryty zupełnie inny problemat.

FIZDEJKO

Praktycznie jest to wszystko jedno. Nie umiesz, Gottfrydzie, wyzyskać twego zła. Ale, ale – a co ty ze sobą zrobisz?

MISTRZ

Jestem w stanie ostatecznego zwątpienia. Trzeba sobie powiedzieć raz na zawsze, że epoka nasza nie może wydać pewnych typów władców. Chcieliśmy wziąć za łeb zbydlęcone przez socjalizm masy – my, ludzie końcowi, niedobitki – chcieliśmy być panami w początkowej fazie historii – na nic wszystko! Jedno jednak zdobyliśmy: oto na dnie zwątpień czysto osobistych mamy teraz wiarę w możliwość cyklicznego porządku historii na bardzo wielkich dystansach. Nieodwracalność przemian Społecznych jest prawie że przewyciężona.

Zdejmuje hełm i zbroję, które składa na placyku. Pozostaje we fioletowej piżamie i fioletowej czapeczce z kutasikiem.

FIZDEJKO

Ale z nami: do widzenia na zawsze.

MISTRZ *siadając na drugim fotelu i zapalając papierosa*

Tak, Eugeniuszu. W tej chwili może gdzieś, w jakiejś chałupie zbydlęconego współczesnego człowieka, rodzi się ekwiwalent przodka twego z XII wieku, słynnego z okrucieństw kniazia Fizdy. Może to być nawet twój nieprawny syn, o którym tak marzyłeś...

ELZA

Fi donc, panie hrabio. On nie zdradził mnie nigdy.

MISTRZ

Proszę nie przerywać – to są bardzo ważne myśli. A więc, gdyby on, ten syn twój, wiedział, że jest twoim synem, nie mógłby być twórcą nowej dynastii. On musi być prawdziwym, pierwotnym zdobywcą – wtedy tylko wszystko zacznie się od początku na nowo.

FIZDEJKO

Czyż nie jest to jednak cudowne, że możemy na to patrzeć? Zadowolmy się kontemplacją. Na władców bydląt jesteśmy zbyt skomplikowani.

MISTRZ

Jedno jest tylko udowodnionym, że posiadając koleje, telefony, pancerniki, waterclosety i gazety ludzie mogą być takimi samymi bydlętami, jakimi byli poddani twoich przodków w puszczach XII wieku – to jest szalona prawda – czyli, że mimo nieodwracalności zdobyczy kulturalnych cykliczność jest prawem absolutnym, aż do zupełnego wymarcia danego gatunku.

FIZDEJKO

Z tą prawdą mogę umrzeć spokojnie. Eksperyment był konieczny, aby nas przekonać, że

głowami muru nie przebijemy. Nawet druga kondygnacja jaźni, stworzona na absolutnej nicości, nie może być ekwiwalentem dawnej władzy.

MISTRZ

Ty jesteś stary, Eugeniuszu. Ale ja, zdaje się, będę musiał popełnić samobójstwo. Dostałem przed chwilą wiadomość, że matka moja nie żyje. Ale to jest powód czysto negatywny.

FIZDEJKO

Och – jak chcesz, Gottfrydzie. Ja cię odmawiać od tego nie myślę. Rozumiem cię doskonale. Ze względu na twórcę nowej dynastii dobrze jest, że ci bojarowie doszczętnie są wykatrupieni.

MISTRZ

Nie przyszło mi wtedy na myśl, kiedy to zastrzeliłem ostatniego, że to dla tamtego pracuję. No – ale czas nagli. (*Wypełzają Potwory z krzaków na prawo. Słońce przesłania lekka chmurka.*) Do widzenia – ksiągini, do widzenia – Eugeniuszu. (*ściskają się z Fizdejką za ręce; [Mistrz] obraca się ku Potworom*) A, to wy? A gdzie Der Zipfel?

I POTWÓR

Pije ranną kawę. Zaraz tu nadejdzie.

MISTRZ

Jeszcze raz – do widzenia. A co do Janulki, to najbardziej zniechęciło mnie to, że pokochałem ją najzwyklejszą tak zwaną Wielką Miłością. To już było nie do zniesienia. Wczoraj zdradziłem ją na próbę z księżną i jeszcze z kimś i nie pomogło nic. Ja nie jestem wcale taki zwykły modern arystokrata. Dawniej my dociągaliśmy się do naszych nazwisk danych nam przez prawdziwie wielkich ludzi. Dziś większość z nas pokrywa nimi własną małość, a często zupełnie zwykłe świństwo. Nie – takim nie jestem i nie będę. No – ostatni raz – do widzenia.

Idzie i siada na ziemi między Potworami, po czym strzela sobie w łeb z browninga i wywala się w tył. Słychać huk motoru aeroplanu.

FIZDEJKO

Cudowne, cudowne! O takim beztroskim poranku marzyłem już od dawna,

ELZA

Za dużo trochę mówił przed śmiercią nasz niedoszły zięć. Ja zasypiam. Obudź mnie, o ile zajdzie coś ciekawego.

Zasypia. Słychać bardzo blisko huk motoru. Na drzewa na prawo od muru spada aeroplan tak, że jedno skrzydło zwiesza się ukośnie z muru. Po murze z drzew spuszcza się szybko: Joël Kranz, ubrany jak pilot, za nim dwóch chesydów w strojach poprzednich, ale w ciemnych okularach, v. Plasawtz i Glissander w płaszczach i czapach. Słońce zaświeca znowu pełnym blaskiem.

KRANZ *nie widząc trupa Mistrza ani Potworów*

No – my pracujemy jak wały. Na opornych pan Płaziewicz puszcza depresyjne gazy. Ranek był intensywny: od szóstej do pół do siódmej stworzyłem sadownictwo, od pół do siódmej do siódmej uruchomiłem przemysł. Nowe lokomotywy są wspaniałe. Proszę o kawę. Za kwadrans jedziemy dalej i zajmujemy się wyższym szkolnictwem. Ale co pan,

panie Fizdejko? Na polowanie idzie pan odświeżyć się po tej nocy pełnej zdarzeń? Pierwsza noc poślubna z królewską władzą. Bawiliście się jak typowi panujący, gdy my pracowaliśmy za was jak jedno olbrzymie dynamo. Nie robię wyrzutów – zupełnie normalny stan rzeczy.

FIZDEJKO

Nie – Semici stracili węch zupełnie. Czyż pan nie widzisz, panie Kranz, że my nie możemy odegrać roli władców? Jesteśmy ludzie końcowi i koniec.

KRANZ

No, a sztuczna konstrukcyjna jaźń? Czy już nie działa? Wczoraj szło wszystko znakomicie.

FIZDEJKO

Sztuczna jaźń nie jest fikcją, ale nie da się przystosować do bydłęcego społeczeństwa, nawet przy wzorowym szkolnictwie – to ostatnie wytwarza tylko zbydlęconych specjalistów – ani przy telefonach i telegramach – wyspecjalizowane, zmechanizowane bydłota mogą sobie telefonować dalej i zostać bydłotami, ale do nas, do sztucznych jaźni nie dotelefonuje się nikt – ani my do nikogo. Jesteśmy odcięci.

KRANZ

Panie Fizdejko, nie żartuj pan. Pan jest król. Sire jest zmęczony. Niech sire odpocznie, zapoluje na kaczki i potem pogadamy.

FIZDEJKO

Popatrz pan tam. Mistrz już odpoczął – definitywnie. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

KRANZ

O, mein Herr Jehowa!! Zabił się! I pan pleciesz mi tu jakieś bzdury, i nie mówisz nic o tym. Przecież to jest katastrofa. Gdzież znajdziemy takiego drugiego następcę i męża dla Janulki?

FIZDEJKO

Nie potrzeba następcy, skoro nie ma króla. Zostałem nadleśnym w dobrach Gottfryda, które zapomniał mi nawet przed śmiercią zapisać. Jestem zrujnowany doszczętnie.

KRANZ

To jest szaleństwo, panie Fizdejko. Ja panu podwyższę pensję. Teraz, kiedy wszystko wre i kipi jak w garnku, kiedy ja na wpół już się ugotowałem w tym warze, pan się cofa!

FIZDEJKO

Zostań pan sam królem, panie Kranz. Joël I W-Braku-Kogoś-Lepszego. Doskonale brzmi ten tytuł.

KRANZ

A wiesz pan co – to świetna myśl! Płaziewicz – co sądzicie o tym?

FIZDEJKO

Ja żartowałem, mój następca rodzi się w tej chwili w jakiejś chałupie. Tak mówił Mistrz. Zbydlęcone społeczeństwo jest tym samym, co pierwotne – potrzebuje władzy, która by

wyszła z łona samego bydłectwa, a nie nas: hiperkulturalnych manekinów o nadbudowach psychicznych.

v. PLASEWITZ

A ja myślę, że nie. Może ty byś, Gienku, nie wybrnął, ale nie zapominaj o tym, że Kranz jest Żydem. My, Semici, mamy takie pokłady możliwości, że w tym cyklu wytrzymamy jeszcze w ciągłości. Kranz, to jest świetna, intuicyjna myśl!

FIZDEJKO

Nie mam przekonania, że dynastia Kranzów długo będzie trwała.

KRANZ

Miałem depesze. We Francji – zbydlęcenie, w Anglii – zbydlęcenie, w Ameryce też. Cały świat ruszył z kopyta w nową erę. W Norwegii jest już coś w naszym rodzaju. A propos: może mi pan da Janulkę za żonę, panie Fizdejko?

FIZDEJKO

Jeśli zechce – i owszem. Niech sobie pokróluje troszeczkę. Tylko jedna rzecz jest przykra, że was wyrzną bardzo prędko. Elza, słyszysz?

ELZA

Ja się zgadzam z rozkoszą. Niech się Semici ze sobą łączą. Czystość rasy jest naszą największą siłą.

KRANZ

Dziękuję. A gdzie Janulka?

FIZDEJKO

Zaraz wróci z grzybobrania. Mam już dosyć tych dyskusji i problemów. Jestem naprawdę zmęczony. Zasypiam.

Siada i zasypia. Zza krzaków wychodzi Księżna w szlafrocisku z Janulką, ubrana w różową sukienkę.

JANULKA

Aha – więc przecucie mnie nie myliło. Mistrz pękł ostatecznie. Panie, świeć jego duszy.

KRANZ

Panno Janulko, ojciec zgadza się – wychodzi pani za mnie za męża. Od pięciu minut jestem królem Litwy i Białorusi.

JANULKA

Ani myślę – ja mam już po szyję tych wszystkich królestw i sztucznych jaźni. Jestem zwykła, półdziewicza, ładna panienka o mieszanej krwi. Wczorajszy wieczór dał mi poznać całą jałowość waszych wysiłków. Ojciec zrezygnował – Mistrz także, chociaż w inny sposób. Ja chcę wyjść za męża normalnie, za skromnego młodzieńca i mieć zdrowe bydłące dzieci. Chcę być członkinią bydłecznego społeczeństwa. Ja też jestem zmęczona.

KRANZ

A, do diabła! Taka piękna panienka mi się wymyka. Ale to nic. Główna rzecz jest władza. Za mądry jestem trochę na króla, ale jak zacznę pić, to może zgłupieję jak i Fizdejko.

Wchodzi de La Tréfouille, ubrany jak w akcie I. Głowę ma obwiązaną chustką ze śladami krwi.

DE LA TRÉFOUILLE

Wracam do kraju i zostanę też królem. Podobno Francja zbydłęciała także.

KSIEŻNA

Ja z tobą, Alfredzie. Mnie się też coś należy.

DE LA TRÉFOUILLE

O nie! Ty, Amalio, jesteś moją kochanką z fazy przejściowej. Oświadczam to publicznie: jeszcze żaden z de La Tréfouille'ów nie popełnił takiego megaliansu. Panno Janulko, proszę panią o rękę i obiecuję królestwo zbydłconej Francji.

JANULKA

O nie, mój księżę: właśnie odmówiłam tego samego – cha, cha! – panu Kranzowi, który został królem Litwy. Eksperyment się nie udał. Mistrz leży martwy, a papa śpi jak suseł.

DE LA TRÉFOUILLE

W takim razie, Amalio...

KSIEŻNA *waląc mu w łeb z browninga*

Za późno, Alfredzie. W twojej rodzinie musiało być wiele megaliansów – takich, o których nie wiesz. Nie cierpię istotnego chamstwa pod maską fałszywej wytworności. Ale Kranz kocha się we mnie od dawna i teraz nie śmie mi tylko tego wyznać. Prawda, mój drogi Joëlu?

De La Tréfouille umiera.

KRANZ

Tak – przyznaję się od razu. Ze względów dynastycznych wolałbym pannę Fizdejko, ale kocham tylko panią. Jesteś królową, Amalio. Chodźmy. Muszę zająć się teraz kwestią rybołówstwa i hodowli bydła – ale prawdziwego, nie ludzkiego. A od szóstej wieczór jestem twój. Gdzie jest korona?

ELZA *wydobywając koronę spod kołdry*

Tutaj, mój dobry Joëlu. Schowałam ją na wszelki wypadek. Żałuję tylko, żeś nie został moim zięciem.

Kranz bierze koronę i wkłada ją na swoją czapkę pilota. Wchodzi Der Zipfel.

KRANZ

Plaziewicz, wydacie dziś manifest z moim programem. Der Zipfel, potrzebuję dziś wszystkich bojarów. Żeby mi byli żywi i zdrowi. To jest załączek mojej armii.

DER ZIPFEL

Rozkaz, Wasza Królewska Mość.

Wybiega za mur i zaraz wraca.

KRANZ

Teraz ja wam pokażę, czym są Żydzi na właściwych miejscach. Geniusz bez miejsca jest zerem. No – Amalio, idziemy.

Wychodzą z Księżną i v. Plasewitzem za mur mijając się z wracającym Der Zipflem. Chasydzi wychodzą także, mówiąc chórem.

CHASYDZI.

Hamalab, abgach, Zaruzabel. Na koniec mamy Mesjasza!

Exit.

DER ZIPFEL

No – kwestia żydowska jest na razie rozwiązana. Za minutę będzie zaćmienie słońca. Nieznane ciemne ciało niebieskie przemyka obok nas z niepojętą szybkością.

JANULKA

Ach, co mnie obchodzą Żydzi i wszystkie zaćmienia. Sama jestem zaćmioną Żydówką. Nie mam już na horyzoncie nikogo zwykłego. Tak dosyć mam tych nadzwyczajnych ludzi, że aż mnie mglić zaczyna. Tak bym chciała mieć zwyczajnego różowego bubka za męża: bezmyślną, przyjemną kukielką, czystą i dobrze ubraną. Czy pan nie może zbudzić Mistrza, panie Der Zipfel? Tyle trupów już pan odnawiał do życia. Chciałabym pomówić z nim o przyszłości.

DER ZIPFEL

Nie, Janulko. Nad samobójcami nie mam żadnej władzy. Ale zwróć no uwagę na tego lewego potworka. Popatrz, co się z nim dzieje.

Słońce nagle gaśnie. Na scenie jest prawie zupełnie ciemno. Lewy Potwór podnosi się i nagle zrzuca całą maskę i suknię. Okazuje się, że jest to zwykły przystojny bubek, taki zupełnie, o jakim marzyła Janulka. Ubrany jest w szary strój marynarkowy i półbuciki z getrami. Podchodzi do Janulki.

II POTWÓR – BUBEK

Janulko, kocham cię.

JANULKA

Ja ciebie także.

Zarzuca mu ręce na szyję.

II POTWÓR – BUBEK

Nie będziemy nic o tym mówić, bo i my, i wszyscy inni znają to ze wszystkich sztuk realistycznych: francuskich, niemieckich, holenderskich, polskich, a nawet litewskich i rumuńskich – a także z powieści.

JANULKA

Ach – po cóż. o tym mówić? To samo przez się się rozumie. Tylko że ja nie mam serca: kocham rozumowo. Wielki Mistrz wygryzł mi serce swoją dialektyką.

II POTWÓR – BUBEK

A ja nie mam mózgu. Byłem tylko potworem: opierzonym beznogiem.

JANULKA *zaciekawiona*

Naprawdę? A tamten drugi, czy też jest bubek taki jak ty?

Bubek milczy zmieszany. Ciemności nabierają koloru buroczerwonawego.

DER ZIPFEL

Nie radzę próbować demaskowania go, można się przestraszyć.

JANULKA

A ja spróbuję.

Idą oboje z Bubkiem do I Potwora.

DER ZIPFEL *macając puls śpiącego Fizdejki*

Trup. *(podchodzi do Elzy i też bada jej puls)* Także trup. Niezdrowe powietrze jest w tym zamku. Ja także jestem trup.

JANULKA *która stoi przed I Potworem nie śmiejąc go dotknąć*

A więc jestem zupełna sierota.

II POTWÓR – BUBEK

Ja ci zastąpię wszystko.

DER ZIPFEL

No – dotknij go, moje dziecko. Raz w życiu zetknij się z ostatnią tajemnicą. Potem możesz zbydlęcić do szczętu.

Janulka dotyka Potwora I, który momentalnie znika, tzn. zapada się w zapadnię.

JANULKA

To straszne! Boję się okropnie, pierwszy raz w życiu. Więcej boję się, siebie niż tego wszystkiego. Jednak jest coś niepojętego. Ale ty nie znikniesz, mój śliczny bubecku?

II POTWÓR – BUBEK

Nigdy, nigdy. Jestem twój na wieki.

Wielki Mistrz nagle przewraca się z boku na bok i mówi w tonie modlitewnym, belkocząc z początku niewyraźnie.

MISTRZ

Bihułbałambobambłagohamba – jadę w nieskończoność granicznych myśli równych prawie zero. Zawojowuję nowe tereny tajemnic i kolonizuję je moimi myślami. Najgorsza jest karna kolonia myśli niewypowiedzianych. Przekraczam przełęcz sensu i bezsensu! Już jestem tam, gdzie nikogo nikt dosięgnąć nie może, ani ja sam siebie w sobie. I Bóg, złamany samotny starzec, z sercem rozdartym straszliwym niesmakiem nieudanego dzieła, sprasza wybranych na ostatni bal – bal wzajemnego przebaczenia. Tam widzę nas wszystkich i wielu, wielu innych. Dobijcie mnie! Ja nie chcę trwać w wieczności. Ja przebaczam Bogu potworność tego pomysłu, ale innego Istnienia nawet On sam stworzyć nie mógł.

JANULKA

Uciekajmy stąd! Tu straszno!

Uciekają z Bubkiem w krzaki.

DER ZIPFEL *strasznym głosem*

Trupy!! Wstać!!!

Elza, Fizdejko i de La Tréfouille zrywają się. Elza wyskakuje z łóżka. Nagły blask słońca

rozjaśnia scenę.

ELZA *jakby zbudzona ze snu*
Co to?!!

FIZDEJKO

Gdzie jestem?!! Jakieś nieznane miejsce z dawnych wcieleń!!
Roztrzaskuje fajkę o poręcz fotela. Karabin ma cały czas na ramieniu. Mistrz pełźnie ku nim poprzez kupę leżącą na ziemi swojej zbroi.

MISTRZ *pełząc jak snący rak*

Dobijcie mnie... Męczy mnie ta wizja ostatniego balu... Nie mam już sił na towarzystwo Boga... Jest za dobry, za grzeczny, a we wszystkim kryje się pogarda. Nie chcę już rozmów fundamentalnych. Tak cieszyłem się niebytem i znowu coś jest. I choć nie poznaję już siebie, a z przyzwyczajenia mówię o sobie: ja, ja, ja... *(jęczy prawie)* Zabijcie drugą jaźń. Czyż byłaby nieśmiertelna? Och – co za męka! Dobijcie mnie! Litości!!

DER ZIPFEL

Wal, Fizdejko, z obu luf w tego pełzającego gada. Dobij go, jak naddeptanego żuka. Niech się nie męczy już.
Fizdejko szybko zdejmuje winchestera z ramienia, mierzy krótko i strzela z obu luf w pełzającego Mistrza. Mistrz kamienieje w wyciągniętej pozycji.

DER ZIPFEL

Zdaje się, że przeholowałem! Duch zabił ducha z rzeczywistego winchestera!! Tylko czy to nie jest mój sen czasem – to wszystko razem?

FIZDEJKO

No dobrze, ale przecież ze mną dzieje się to samo...

DE LA TRÉFOUILLE

I ze mną też.

ELZA

A ja? Czyście o mnie zapomnieli? Jedyna kobieta między wami śni to samo co wy.

DER ZIPFEL *z zachwytem*

W nieskończoności wszelkich możliwości możliwym jest i taki przypadek: spotkania się czterech identycznych snów. To nazywają czasem cudem.
Zza muru wypada hurma Bojarów z toporami. Na ich czele Glissander we fraku. Za nimi cztery panny z fraucymeru Mistrza, które klękają po obu stronach jego trupa. Rozpoczyna się potworna rzeź pięciorga poprzednich osób.

DER ZIPFEL

To już nie jest cud! To po prostu oszalał sam ośrodek wszystkich przypadków świata!!!
Aaa!!!!
Pada pod uderzeniem siekiery. Krew bluzga (pękają baloniki z wodą zabarwioną fuksyną, które wszyscy mieli pod ubraniami). Wszyscy padają. Podczas tego zza krzaków ukazuje się Joël Kranz, w purpurowym płaszczu i w koronie na głowie, w towarzystwie Amalii, ubranej tak samo. Patrzą z uśmiechem na rzeź.

Kurtyna

KONIEC AKTU CZWARTEGO I OSTATNIEGO

27 VI 1923